

EXPRESS

ilustrowany



***MIĘĆ ODWAGĘ, BY
ROBIĆ TO, CO SIĘ CHCE!***

• Życzenia noworoczne
Sebastiana Fabijańskiego

STR. 13



*Wspaniałej zabawy
sylwestrowej, radości
i szczęścia w 2026 roku,
Drogi Czytelniku,
życzy Redakcja
„Expressu Ilustrowanego”!*

EXPRESSOWO

POŻEGNANIE Zmarł Zbigniew Bińczyk. Zmarł Zbigniew Bińczyk, łódzianin, ceniony architekt, prezes Stowarzyszenie Architektów Polskich SARP Łódź w latach 2012-2019, wykładowca akademicki, pracownik administracji samorządowej. Miał 72 lata. Zbigniew Bińczyk podejmował wiele inicjatyw na rzecz rozwoju Łodzi. Działał w Fundacji Ulicy Piotrkowskiej, a także współtworzył Grupę Urząd Miasta, w której współorganizował w 1981 roku słynne odsłonięcie „Pomnika Kamienicy” przy ulicy Piotrkowskiej 164 oraz zdobył Grand Prix Międzynarodowego Biennale Architektury w Krakowie. Był projektodawcą projektu Pomnika Łódzian na ul. Piotrkowskiej. Był także działaczem niezależnego ruchu artystycznego w czasach stanu wojennego o nazwie „Kultura Zrzuty”. Pomysłodawca i organizator plenerów w Teofilowie k. Spały (lata 80. XX wieku). Współredaktor pisma Tango. Współtwórca słynnego artystycznego Strychu i współrealizator Niemych Kin. „Nigdy nie zabiegał o poklask czy uznanie. Człowiek wielkiego serca, zawsze skory do pomocy” - pożegnał twórcę Jakub Krzysztofik, łódzki architekt i urbanista. „Miał bardzo nowoczesne i słuszne poglądy na temat rozwoju miasta. Wiele z nich stanowiło podstawę moich decyzji, kiedy pełniłem funkcję Architekta Miasta Łodzi (w latach 2011-2024)” - dodał Marek Janiak, architekt, fotograf, nauczyciel akademicki, profesor sztuki.

(DP)

POLICJA Kontrole stoisk z fajerwerkami. Jak co roku policjanci kontrolują place handlowe i miejsca gdzie sprzedawane są fajerwerki. Sprawdzenia dotyczą głównie legalności posiadania, spełnienia określonych warunków i przestrzegania obowiązujących przepisów. Co roku policjanci przypominają o podstawowych zasadach zachowania bezpieczeństwa podczas kupowania oraz używania różnego rodzaju fajerwerków. Grudzień jest czasem, kiedy na półkach sklepowych oraz straganach oferowane są do sprzedaży różnego rodzaju fajerwerki. Kupując je pamiętajmy, że na każdym opakowaniu powinna znajdować się etykieta w języku polskim, data ważności, opis produktu oraz zalecenia producenta z instrukcją obsługi. Pamiętajmy, aby nie kupować fajerwerków przeterminowanych bądź wycofanych z obiegu. Zanim zaczniemy używać fajerwerków przypomnijmy sobie o zasadach zachowania bezpieczeństwa:

- Nie pozwalamy naszym dzieciom samodzielnie kupować fajerwerków i nie pozwalamy na ich samodzielne używanie.
- Przy ich „odpalaniu” postępujemy zgodnie z zaleceniami producenta. Jeżeli dany fajerwerk jest na kijku nie trzymajmy go w rękę, wbijmy go w ziemię lub włóżmy do butelki.
- Po odpaleniu petardy nie czekajmy, odrzućmy ją, aby nie wybuchła zbyt blisko nas, jeżeli nie odpaliła, bezpieczniej będzie ją wyrzucić i wziąć następną.
- Obowiązuje całkowity zakaz sprzedaży materiałów pirotechnicznych dzieciom i młodzieży do lat 18. Nieostrożne obchodzenie się z materiałami pirotechnicznymi jest karane.

(JM)

Trzej Królowie przejdą ulicą Piotrowską

Orszak Trzech Króli znów przejdzie ulicą Piotrkowską. W Uroczystość Objawienia Pańskiego (6 stycznia) o godz. 11 bp Zbigniew Wołkowicz odprawi mszę w kościele pw. Podwyższenia Świątego Krzyża przy ul. Sienkiewicza 38. Po mszy ul. Tuwima i ul. Piotrkowską wyruszy orszak do katedry.

(MW)



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

Pracownik sądu wyłudził miliony

Pracownik sekretariatu wyłudził fortunę z Sądu Okręgowego w Łodzi. To największa afery w dziejach tego sądu. Akt oskarżenia w tej sprawie sporządziła Prokuratura Regionalna w Łodzi. Sprawcy, który wkrótce stanie przed sądem, grozi surowa kara.



Akt oskarżenia w sprawie 40-latka trafił do Sądu Okręgowego w Łodzi przy placu Dąbrowskiego. Tam właśnie - w jednym z wydziałów gospodarczych - pracował oskarżony.

FOT. POLICJA ŁÓDŹ

Wiesław Pierzchała

Oskarżony to 40-letni Tomasz R., były pracownik sekretariatu jednego z wydziałów gospodarczych Sądu Okręgowego przy placu Dąbrowskiego.

Przez wiele lat był nieuchwytny. Wpadł na początku 2025 roku w gmachu Temidy na gorącym uczynku - gdy usiłował dokonać kolejnego oszustwa. Zaraz potem został zwolniony dyscyplinarnie. Przez kilka miesięcy przebywał w areszcie śledczym, ale niedawno został wypuszczony. Mieszka w gminie Rzgów pod Łodzią.

Jego proceder, w którym wykorzystywał dostęp do akt, dokumentów i systemów sądowych, trwał aż dziesięć lat: od 2015 do 2025 roku. Dzięki oszustwom - według śledczych - wyłudził z kasy sądu ponad 3,1 mln zł. Z przekrętów uczynił sobie stałe źródło do-

chodów. Usłyszał ponad 70 zarzutów. Grozi mu surowa kara - do 15 lat więzienia.

W wyjaśnieniu kulis tej afery Prokuratura Regionalna w Łodzi współpracowała z Centralnym Biurem Antykorupcyjnym. Z ich ustaleń wynika, że 40-latek fałszował wnioski stron postępowań cywilnych o zwrot opłat sądowych oraz orzeczenia sądowe w tych kwestiach.

Następnie przesyłał służbom finansowym sfałszowane pisma zawierające polecenia przelania rzekomo zwracanych opłat. Wskazywał w nich podstępnie, jako konta bankowe stron postępowań, własne rachunki. Dowody wskazują, że na potrzeby działalności przestępczej założył ich kilkadziesiąt - zaznacza Krzysztof Kopania, rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Łodzi.

Wyłudzone pieniądze 40-latek wypłacał w bankoma-

tach lub przelewał na inne założone przez niego konta bankowe. Skradzioną gotówkę wydawał m.in. na wycieczki, artykuły spożywcze i odzieżowe, budowę i wyposażenie domu oraz na spłaty kredytów i umów leasingowych. Doszło nawet do tego, że poczuł się bankierem i z wyłudzonych pieniędzy udzielał pożyczek!

Gdy wybuchła ta afery, sędzia Grzegorz Gała, rzecznik prasowy ds. karnych Sądu Okręgowego w Łodzi powiedział nam, że wcześniej nie było niepokojących sygnałów ani zastrzeżeń co do pracy zatrzymanego pracownika sekretariatu.

Akt oskarżenia w tej sprawie został skierowany do Sądu Okręgowego w Łodzi - wraz z wnioskiem o wystąpienie do Sądu Najwyższego w Warszawie, aby ten dla rozpatrzenia tej afery wyznaczył inny sąd okręgowy.

KRÓTKO**Zmiany**

od stycznia 2026 r.

ŚWIADCZENIE DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Od 1 stycznia 2026 r. świadczenie wspierające, wypłacane przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, obejmie wszystkich uprawnionych dorosłych z niepełnosprawnością, którzy w decyzji Wojewódzkiego Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności (WZON) uzyskali co najmniej 70 punktów w skali potrzeby wsparcia. To finał etapowego wdrażania nowego rozwiązania, które stopniowo poszerzało krąg beneficjentów.

Jak pokazują dane ZUS, za interesowanie świadczeniem jest bardzo duże. W województwie łódzkim do końca listopada br. przyjęto 8,4 tys. wniosków, a łączna kwota wypłat wyniosła 325 mln 500 tys. zł. W skali kraju ZUS zarejestrował w tym czasie 188,5 tys. wniosków i wypłacił ponad 7,6 mld zł.

Świadczenie wspierające wprowadzano etapami, aby system mógł obsłużyć rosnącą liczbę uprawnionych. W 2024 r. przysługiwało ono osobom z najwyższym poziomem potrzeby wsparcia - od 87 do 100 punktów - oraz osobom z co najmniej 70 punktami, jeśli ich opiekun pobierał świadczenie pielęgnacyjne, specjalny zasiłek opiekuńczy lub zasiłek dla opiekuna. Od 2025 r. krąg uprawnionych poszerzono o osoby z oceną od 78 do 86 punktów. Od przyszłego roku świadczenie będzie dostępne dla wszystkich osób z niepełnosprawnością, które uzyskały minimum 70 punktów.

Wysokość świadczenia zależy od liczby punktów przyznanych w decyzji WZON.

Miesięczna kwota wynosi od 40 do 220 proc. aktualnej renty socjalnej, która po waloryzacji w marcu 2025 r. wynosi 1878,91 zł brutto. Oznacza to wypłaty od 752 zł do 4134 zł miesięcznie - informuje Monika Kiełczyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie łódzkim. Jak podkreśla, świadczenie jest automatycznie waloryzowane i wypłacane wyłącznie na rachunek bankowy. (MJ)

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
 Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
 Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
 Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85; dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Linia „10” z bezdomnym bez butów leżącym na fotelach

Mocnych wrażeń doświadczali pasażerowie tramwaju linii 10B zmierzający w sobotni (27 grudnia) wieczór na Widzew. W tylnej części wagonu roznosiła się trudna do zniesienia woń. Na ostatnich siedzeniach spał bezdomny.

Magdalena Rubaszewska

Mężczyzna czuł się wyjątkowo swobodnie. Zdjął buty i rozłożył się na wszystkich ostatnich siedzeniach.

Tylna część tramwaju szybko opustoszała, nawet jeśli ktoś z wsiadających pasażerów odważył się zasiąść w pobliżu, długo nie wytrzymał. Przykrego zapachu nie dało się znieść. Pasażerowie uciekali do przedniej części tramwaju i tam się woleli tłoczyć.

Zimą, gdy bezdomnym zaczyna doskwierać dotkliwie zimno, ściągają oni do taboru MPK. Najczęściej spotyka się ich w nowych, ogrzewanych wagonach tramwajowych kursujących na trasie w-z. A także po al. Kościuszki i ul. Piotrkowskiej. Mają przy sobie cały swój dobytek - plecaki, torby, reklamówki. Panowie, bo stanowią większość tej grupy pasażerów, przesypiają jazdę od krańcówki na Retkini do krańcówki na Olechowie i z powrotem albo i dłuższą podróż.

- Jeśli w pojeździe przebywa osoba uciążliwa, inni pasażerowie mogą o tym powiadomić motorniczego lub kierowcę. Gdy prowadzący pojazd potwierdzi taką sytuację, może upomnieć uciążliwego pasażera lub poprosić go o opuszczenie pojazdu, a jeśli nie zastosuje się on do tej prośby, powiadamiać centralę ruchu. Wtedy wzywana jest straż miejska - informuje Piotr Wasiak, rzecznik MPK.

- Co roku zabieramy z łódzkich tramwajów i autobusów

kilkunastu bezdomnych - potwierdza Dawid Andrzejczak, zastępca naczelnika wydziału dochodzeniowego straży miejskiej. - Jeśli są nietrzeźwi, odwozimy ich do Miejskiego Centrum Terapii i Profilaktyki Zdrowotnej, jeśli nie spożywali alkoholu, trafiają do schronisk.

W ostatnim liczeniu przeprowadzonym w lutym 2024 roku w Łodzi doliczono się ok. 700 bezdomnych.

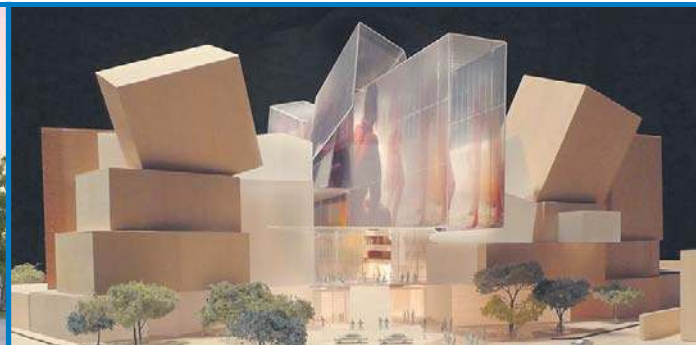
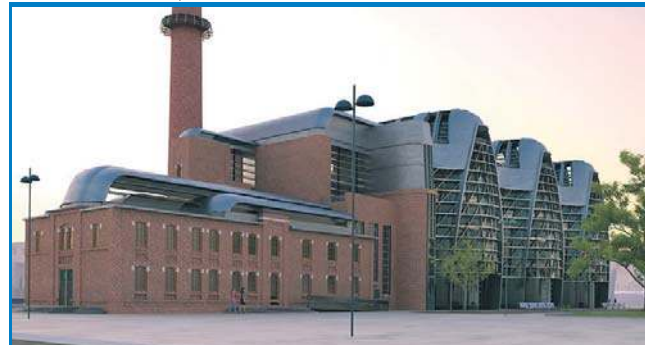
Bezdomni zazwyczaj lokują się na tylnych siedzeniach w tramwajach.



Osoby w kryzysie bezdomności mają do dyspozycji schroniska i noclegownie, w których mogą spędzić ten najtrudniejszy dla nich czas.

MATERIAŁ INFORMACYJNY, BIURO POSELSKIE WŁODZIMIERZA TOMASZEWSKIEGO

0011451204



Tego życzę Łodzi

Wielkich twórców i odwagi

Włodzimierz Tomaszewski
Poseł na Sejm RP z Łodzi



Magistrat chce otwarcia po 3 latach alei Kościuszki



FOT. GRZEGORZ GAJASINSKI

Mija dokładnie 5 lat od uruchomienia tarczy drążącej tunel średnicowy pod Łodzią i nadania jej imienia Katarzyna. Stało się to 30 grudnia 2020 roku. Tunel miał być wybudowany (już po podpisaniu aneksu wydłużającego termin) do końca 2022 roku. Mamy koniec roku 2025, a tunelu jak nie było tak nie ma. Jest za to problem z nieprzejezdną od 3 lat aleją Kościuszki. Władze Łodzi mówią dość i piszą petycję do inwestora - PKP Polskie Linie Kolejowe.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCIK, JACEK ZEMŁA

Jacek Zemła

Łodzianie już nie pamiętają, jak się żyło w Łodzi gdy można było przejechać z południa na północ miasta lub odwrotnie przez aleję Kościuszki i Zachodnią. To była główna arteria w centrum, która łączyła dwie połówki Łodzi. Niestety trzy lata temu została zamknięta, a następnie przecięta głębokim wykopem, w którym zaczęto budować podziemny przystanek Łódź Śródmieście. Zaczęto, ale nigdy nie skończono, bo do jego wybudowania potrzebny jest tunel, który nie powstaje.

Drążąca go tarcza Katarzyna stoi unieruchomiona od nie-

mal półtora roku pod aleją 1 Maja, gdzie doszło do zawalenia się fragmentu jednej z kamienic. Tymczasem na skrzyżowaniu alei Kościuszki, Zachodniej i Zielonej od miesięcy nie dzieje się kompletnie nic.

- Wykonaliśmy wszystkie prace, które były możliwe do wykonania bez przebicia się przez przyszły przystanek maszyny drążącej - wyjaśnia Piotr Grabowski, rzecznik wykonawcy tunelu, firmy PBDiM z Mińska Mazowieckiego. - W kolejnym etapie maszyna musi przewiercić się przez betonową klatkę przystanku, wtedy będą możliwe do wykonania kolejne czynności.

Na razie jednak na wznowienie pracy tarczy widoki są mar-

ne. Jest co prawda wyznaczony termin 16 stycznia 2026 roku, ale mało kto w niego wierzy. Choć są dodatkowe środki na dokończenie tunelu, to jednak za mało aby drążenie mogło ruszyć. Trzeba oczyścić przedpole z budynków, które grożą zawaleniem. Czyli wykup mieszkań, odszkodowania, mieszkania zastępcze i wyburzenia. To może potrwać latami.

Nic więc dziwnego, że łódzcy kierowcy coraz głośniejsze domagają się, aby w związku z tymi wszystkimi wydarzeniami oraz wieloletnim opóźnieniem robót tymczasowo udrożnić aleję Kościuszki. Pomysł ten popierają władze miasta. Do inwestora - PKP PLK wystosowano w tej sprawie pismo,

w którym magistrat prosi, aby rozważono możliwość zasypiania części wykopów tak by można było poprowadzić jezdnię, choćby i jedną.

Kolej pozostaje niewzruszona

Póki co inwestor nie przejawia aprobaty dla takiego pomysłu. Chodzi głównie o bezpieczeństwo, bo pod ziemią znajduje się strop przyszłego przystanku. Ruch musiałby odbywać się po tym stropie, który jednak nie jest ukończony i nie ma odpowiedniej nośności. Otrzymaliśmy w tej sprawie oficjalne stanowisko PKP PLK. Oto jego treść: „Polskie Linie Kolejowe S.A. jako inwestor zdają sobie sprawę z trudności, jakie powoduje

zamknięcie ulicy Kościuszki i ograniczenia w ruchu samochodowym w centrum Łodzi. Aby zminimalizować uciążliwość dla mieszkańców, utrzymany został przejazd tramwajów po tymczasowym torowisku na ul. Kościuszki. To rozwiązanie pozwala na zachowanie ciągłości komunikacji publicznej w tej części miasta. Obecnie analizujemy możliwości techniczne ograniczonego przywrócenia ruchu drogowego na ul. Kościuszki, w rejonie skrzyżowania z ul. Zieloną. Jednak każde rozwiązanie musi uwzględniać trwałość infrastruktury podziemnego przystanku Łódź Śródmieście, któ-

ry jest w budowie (w szczególności konstrukcji płyty stropowej przystanku) oraz bezpieczeństwa pojazdów drogowych. Po przeprowadzeniu analiz technicznych, ewentualne zmiany muszą być uzgodnione z odpowiednimi służbami oraz władzami Łodzi w kwestii organizacji ruchu. Rozumiemy oczekiwania mieszkańców i pozostajemy w stałym kontakcie z wykonawcą, PBDiM. Dążymy do możliwie jak najszybszego zakończenia budowy przystanku Łódź Śródmieście i przywrócenia normalnego funkcjonowania tej części miasta - jednak nie kosztem bezpieczeństwa.”

AKCJA CHARYTATYWNA



0211434859

Sylwester i nowy rok w kinie, w teatrze czy w filharmonii?

Dla wielu osób to tradycja: pożegnać stary rok i powitać nowy podczas seansu w kinie, koncertu w filharmonii lub spektaklu w teatrze. A instytucje kultury kuszą bogatą ofertą.

Dariusz Pawłowski

Teatr Wielki zaprosi swoich widzów na „Noc w Paryżu” - koncert sylwestrowo-noworoczny z utworami francuskich mistrzów opery oraz słynnymi piosenkami powstałymi nad Loarą. Melomani usłyszą kompozycje Saint-Saënsa, Offenbacha, Ravela, Gounoda i Bizeta, nie zabraknie ognistego can-cana, a także przebojów Édith Piaf, Charles’a Aznavoura, Dalidy, Jacques’a Brela, Joe Dassin i Garou.

Całość reżyseruje Hanna Marasz-Fiugajska. W koncercie będzie można uczestniczyć 31 grudnia dwukrotnie (od godz. 17 i 20.30) oraz 3 stycznia od godz. 18.30 i 4 stycznia od godz. 17.

Teatr Muzyczny w Sylwestra, od godz. 17, proponuje specjalne przedstawienie przebojowego musicalu „Mamma mia!”, z nieśmiertelnymi piosenkami zespołu ABBA, w reżyserii Jakuba Szydłowskiego.

Kierownictwo muzyczne sprawuje Tomasz Szymuś, autorem scenografii jest Grzegorz Polciński.

A na scenie Filharmonii Łódzkiej sylwestrowy nastrój zadba znakomity Big Band Fabryka. Koncert zatytułowany „Kiss, don’t think, love” odbędzie się dwukrotnie - od godz. 19 i 22. W programie wieczoru znajdą się utwory Władysława Szpilmana, Henryka Warsa, Cole’a Portera, George’a Gershwina, Harry’ego Warrena i Nina Roty.

Teatr Jaracza w wieczór sylwestrowy proponuje trzy pokazy na trzech scenach. Od godz. 18 i 21 na Scenie Kameralnej zaprezentowane zostanie komediowe przedstawienie „Morderstwo w hotelu” Ron Clarka i Sama Bobricka, w reżyserii Jacka Bończyka. Obsada: Natalia Klepacka, Bogusław Pawelec, Mariusz Witkowski, Krzysztof Wach. Na Dużej Scenie natomiast, od godz. 19, pokazana zostanie najnowsza premiera Teatru, spektakl „Prowadź swój pług przez kości umarłych” według powieści

Olgi Tokarczuk, w reżyserii Lena Frankiewicz, z Mileną Lisiecką w roli głównej.

Teatr Powszechny w Sylwestra od godz. 15 na scenie przy ul. Nowogrodzkiej pokaże komedię kryminalną „Zielona Polana” Pawła Mossakowskiego, w reżyserii Pawła Szkotaka, zaś od godz. 19 w hali Expo będzie się można bawić podczas komedii „Boeing, boeing” Marca Camolettiego (reż. Jakub Firewicz) i wieczoru sylwestrowego z uwielbianą Nadią, w kreacji Arkadiusza Wójcika.

Teatr Nowy im. K. Dejmka to na Małej Scenie od godz. 18 sylwestrowy bifur komediowy „ImproPetarda!” Sceny Impro i od godz. 20.30 spektakl „Prawda” Floriana Zeller. Na Dużej Scenie od godz. 21 będzie można zobaczyć muzyczne widowisko „Turyści” do scenariusza i w reżyserii Konrada Imieli.

Sylwestrowe spotkanie zaplanował również Teatr Lalek Arlekin im. H. Ryla. Widzowie zostaną zaproszeni od godz. 17 na spektakl „Opowieść wigilijna” na podstawie powieści Charlesa Dickensa, w reżyserii



Artura Dwulita. Po przedstawieniu zacznie się rodzinna gra teatralna „Serce Scrooge’a” - uczestnicy, przemierzając kolejne etapy życia bohatera tej historii, będą wpływać na jego los i dokonają symbolicznej przemiany jego serca.

Teatr Kamila Maćkowiaka proponuje, byśmy w Sylwestra byli „Totalnie szczęśliwi”. Zwirowany spektakl pod tym tytułem, z udziałem Ewy Audykowskiej-Wisniewskiej i Kamila Maćkowiaka, będzie można zobaczyć od godz. 16.30 i 20.

W Teatrze Małym w Manufakturze od godz. 20 Sylwestra będzie można świętować podczas przedpremierowego pokazu komedii obyczajowej „Czarna...” autorstwa Jerzego Szczudlika. Przewidziano też koncert polskich i światowych przebojów w wykonaniu; recitalowy, przeboje polskie i światowe w wykonaniu: Ady Zuchmańskiej, Małgorzaty Krupińskiej i Wojciecha Łapińskiego.

Propozycją dla kinomanów jest Sylwester w kinie Charlie. W programie znalazły się przed-

premierowe pokazy, głośne filmy z festiwalu oraz propozycje z różnych kinowych gatunków. Impreza rozpocznie się o godz. 18, a w repertuarze wydarzenia są takie tytuły, jak: „Wielka Warszawska” (reż. Bartłomiej Ignaciuk), „La Grazia” (reż. Paolo Sorrentino), „Wartość sentymentalna” (reż. Joachim Trier), „Father, Mother, Sister, Brother” (reż. Jim Jarmusch), „Wysokie i niskie tony” (reż. Emmanuel Courcol), „Dalej jazda 2” (reż. Mariusz Kuczewski), „Dre-ams” (reż. Michel Franco).

Otwarte drzwi do świata Muminków przez Muzeum Kinematografii

Dariusz Pawłowski

Muzeum Kinematografii w Łodzi przygotowało w tym roku wystawę „Muminki: drzwi są zawsze otwarte”. I opatrzyło ekspozycję znakomitą publikacją książkową.

Muminki i ich przygody należą do najżywszych dziecięcych wspomnień kilku pokoleń czytelników lub słuchaczy dobrej literatury - w dodatku to bohaterowie wciąż

oddziałujący na wyobraźnię, niezmiennie pobudzający do refleksji. Muminków nie odeszły w niepamięć zastępy współczesnych superbohaterów, księżniczek i czarodziejów, a towarzyszące im melancholia i szczerość relacji niosą niezmienny czar i siłę inspiracji.

Przygotowana w tym roku przez Muzeum Kinematografii w Łodzi i nadal prezentowana wystawa „Muminki: drzwi są zawsze otwarte” (zo-

baczyło ją już ponad 60 tysięcy osób) idealnie wpisała się w jubileusz 80-lecia uniwersum stworzonego przez Tove Jansson.

Łódzką inicjatywę zaś wśmieniecie podsumowuje obszerna, dwujęzyczna publikacja przez Muzeum przygotowana.

Bogato ilustrowana książka-katalog wystawy precyzyjnie przedstawia obecność Muminków w Polsce, przede wszystkim w filmie i literatu-

rze. Z istotnym łódzkim akcentem. To serial „Opowiadania Muminków”, zrealizowany w Studium Małych Form Filmowych Se-Ma-For w Łodzi w latach 1977-1982, w oryginalnej technice lalki półpłaskiej.

Animacja powstała we współpracy z autorką - Tove Jansson z bratem Larsem Janssonem gościła w Łodzi i zaakceptowała projekty plastyczne, dostawała także scenariusze poszczególnych epi-

zodów. 78-odcinkowy serial pokazywały telewizje w wielu krajach Europy, a w Japonii całość ukazała się na DVD. W latach 80. Se-Ma-For zmontował z epizodów animacji filmy kinowe „Szczęśliwe dni Muminków” i „Zimę Muminków”. W XXI wieku z semaforowskich materiałów w Finlandii powstały jeszcze cztery filmy.

Zajmujące teksty, niezwykle poważnie traktujące rolę Muminków w kulturze i edu-

kacji napisali prof. Hanna Dymel-Trzebiatowska, prof. Monika Talarczyk, prof. Jarosław Płuciennik, prof. Wojciech Woźniak, dr Izumi Yoshida, dr Leszek Karczewski, Katarzyna Piętka, Anna Michalska, Zuzanna Woźniak-Keppe, Mi-kołaj Rajkowski i Marzena Bomanowska.

Znalazły się tu m.in. rozmowa z Sophią Jansson, unikalne dokumenty i fotografie. Wartościowa podróż do świata wzajemnej życzliwości.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211443122



ROSJA NIE PRZEDSTAWIŁA DOWODÓW ATAKU NA REZYDENCJĘ

Anna Nagel, PAP

Moskwa nie przedstawiła dotąd żadnych dowodów, które potwierdziłyby rzekomy atak Ukrainy na rezydencję przywódcy Rosji Władimira Putina - oświadczył szef ukraińskiej dyplomacji.

Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow oświadczył w poniedziałek, że Ukraina próbowała zaatakować dronami państwową rezydencję rosyjskiego przywódcy Władimira Putina w obwodzie nowogrodzkim - podał Reuters, powołując się na agencję Interfax. Kategorycznie zaprzeczył temu prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Według Ławrowa Ukraina wypuściła na rezydencję Putina 91 bezzałogowych statków powietrznych; wszystkie miały zostać zestrzelone. Minister zapowiedział działania odwetowe na atak.

We wtorek głos w sprawie zabrał szef ukraińskiej dyplomacji Andrij Sybiha. „Minął prawie dzień, a Rosja wciąż nie przedstawiła żadnych wiarygodnych dowodów na swoje oskarżenia o rzekomy atak na rezydencję Putina ze strony Ukrainy. I nie przedstawi. Bo takich dowodów nie ma. Żaden taki atak nie miał miejsca” - napisał minister na platformie X.

Sybiha zaznaczył, że Kijów z rozczarowaniem i niepokojem przyjął oświadczenia Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Indii i Pakistanu, które - jak napisał - wyraziły „obawy w związku z atakiem, który nie miał miejsca”. „Jest to jeszcze bardziej zaskakujące, gdy weźmie się pod uwagę fakt, że żadne z tych trzech państw nie wydało oficjalnego oświadczenia, gdy 7 września 2025 r. prawdziwy rosyjski pocisk uderzył w prawdziwy budynek ukraińskiego rządu” - podkreślił.

Sygnet, monety oraz relikty średniowiecznej wieży odkryli archeolodzy podczas remontu Bastionu Władysława IV z pomnikiem Tadeusza Kościuszki na Wawelu. W trakcie dwuletniej konserwacji budowla została odwodniona i zabezpieczona.

Pod warstwami wypełniającego bastion zasypu wawelscy archeolodzy natrafili na relikty wieży, która strzegła tej części Wawelu od czasów króla Władysława Jagiełły do drugiej połowy XVI wieku. Podczas prowadzonych badań archeologicznych odkryto też sygnet z przełomu XV i XVI wieku, monety, w tym pruski denar z czasów księcia Albrechta Hohenzollerna z I połowy XVI wieku, a także fragmenty ceramiki.



Szef ukraińskiego MSZ Andrij Sybiha ocenił, że fałszywe oskarżenia są sztandarową taktyką Rosji.

Donald Trump ostrzega Iran. USA wesprą atak Izraela

Aleksandra Jaros, PAP

Prezydent USA Donald Trump powiedział w poniedziałek, że poprze atak Izraela na Iran, jeśli reżim w Teheranie będzie kontynuował prace w ramach programu rakietowego i jądrowego.

Donald Trump odpowiedział twierdząco na pytania izraelskiego dziennikarza, czy wesprze ewentualny atak Izraela przeciwko Iranowi, jeśli ten będzie kontynuował prace nad rozwojem rakiet i broni jądrowej.

- Jeśli będzie kontynuował prace nad pociskami: tak. Jeśli nad nuklearnymi, to zrobimy to natychmiast - dodał Trump. Sugerował później, że USA same ponowią atak na irańskie instalacje nuklearne. - Słyszę, że Iran znów próbuje budować i jeśli tak jest, zburzymy je, zburzymy je w cholerę - zagroził.

Prezydent USA odmówił jednocześnie deklaracji, czy poprze obalenie irańskiego reżimu, choć zaznaczył, że mierzy się on z potężnymi problemami.

Sprawa zagrożenia z powodu dalszych działań Teheranu na rzecz budowy broni jądrowej była jednym z głównych tematów poniedziałkowego spotkania Trumpa z premierem Izraela Benjaminem Netanjahu. Inny to sprawa planu pokojowego w Strefie Gazy.

Naciski Trumpa

Według informacji ze źródeł zbliżonych do Białego Domu Trump naciska na Izrael, by jak najszybciej przejść do drugiej fazy planu, obejmującego powstanie tymczasowego rządu palestyńskiego w Gazie pod nadzorem międzynarodowej Rady Pokoju na czele z Trumpem.



Spotkanie Donalda Trumpa z Benjaminem Netanjahu w Mar-a-Lago na Florydzie.

Prezydent USA zaznaczył jednak, że aby zrealizować ten plan, najpierw konieczne jest rozbrojenie Hamasu.

Mimo doniesień o frustracji Donalda Trumpa wobec Netanjahu w związku z atakami na członków Hamasu i podważaniem zawieszenia broni, amerykański prezydent po chlebnie wyrażał się na temat izraelskiego premiera, twierdząc, że gdyby na czele rządu stał ktoś inny, „Izraela by już nie było”.

Powiedział też, że rozmawiał z izraelskim prezydentem Ickhakiem Hercogiem na temat swojego wniosku o ułaskawienie Netanjahu w związku z ciążącymi na nim zarzutami korupcyjnymi i że Hercog wkrótce wyda akt łaski.

Jednak biuro izraelskiego prezydenta zaprzeczyło, by taka rozmowa miała miejsce po złożeniu przez Trumpa prośby o ułaskawienie Netanjahu. Rzecznik Hercoga powiedział,

że prezydent podejmie działania zgodnie z procedurami.

Według brytyjskiego resortu obrony ponad milion rosyjskich żołnierzy zginęło lub zostało rannych od rozpoczęcia inwazji na Ukrainę w 2022 roku.

Minister obrony Rosji Andriej Biełousow i prezydent Władimir Putin podsumowali sytuację w 2025 roku podczas posiedzenia rady ministerstwa i dorocznej sesji pytań i odpowiedzi. Wnioski z obu wystąpień wskazują, że Putin nie ma planów pokojowych, a armia szykuje się do długotrwałej wojny. Nie podano liczby ofiar w armii rosyjskiej, jednak Mediazony podaje, że „liczenie ofiar w 2025 roku przeciągnie się o wiele lat”, dając „podstawy do stwierdzenia, że ten rok był najkrwawszym dla armii rosyjskiej”.

Amerykańskie Centrum Studiów Strategicznych i Między-

narodowych (CSIS) szacuje liczbę ofiar wśród rosyjskich żołnierzy na 250 000, a całkowitą liczbę ofiar, wliczając rannych, na 950 000. Według CSIS zginęło od 60 000 do 100 000 ukraińskich żołnierzy, a całkowita liczba ofiar sięga 400 000.

Według Mediazony potwierdzono śmierć 12 rosyjskich generałów. Wśród nich jest trzech generałów poruczników, siedmiu generałów majorów i dwóch emerytowanych wojskowych. W tym roku Rosja zyskała mniej niż 1 procent terytorium Ukrainy, tracąc do 25 000 ofiar miesięcznie - zabitych i rannych. To więcej niż cała sowiecka wojna w Afganistanie w ciągu 10 lat. Tymczasem prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował, że Stany Zjednoczone zaproponowały potencjalny nowy format rozmów pokojowych między Ukrainą a Rosją, z udziałem USA i możliwością udziału europejskich wysłanników.

0011259315



FIRMA POGRZEBOWA I KREMATORIUM

TELEFONY CAŁODOBOWE: 42 633 73 00 | +48 510 237 235

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Ekologiczne pochówki

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

www.klepsydra.pl | Łódź, ul. Solec 5

Tajwan potępił chińskie manewry wojenne

Anna Nagel, PAP

Prezydent Tajwanu Lai Ching-te zdecydowanie potępił we wtorek trwające chińskie manewry wokół wyspy.

„Chiny lekceważą oczekiwania społeczności międzynarodowej w zakresie pokoju i celowo podważają stabilność regionu poprzez zastraszanie militarne. Jest to rażąca prowokacja w odniesieniu do bezpieczeństwa regionalnego i porządku międzynarodowego, którą zdecydowanie potępiam” - napisał na Facebooku



prezydent Tajwanu Lai Ching-te.

Tajwańskie ministerstwo obrony poinformowało tymczasem, że we wtorek, w drugim dniu manewrów, do godz. 15 czasu miejscowego w pobliżu wyspy zaobserwowano 71 chińskich samolotów oraz 24 okręty marynarki wojennej lub jednostki straży przybrzeżnej. Jak dodano, 35 samolotów przekroczyło linię mediany Cieśniny Tajwańskiej, czyli umowną linię rozgraniczenia pomiędzy ChRL a Tajwanem, a 13 okrętów wpłynęło do tajwańskiej strefy przyległej.

„Piernikowe Serce” w sam raz pod choinkę i na sylwestra też

Przez lata bawił nas w serialu „Ranczo”, teraz gra w świątecznym hicie. – To film o problemach w rodzinie, które najlepiej rozwiązuje się w święta – mówi Bogdan Kalus, filmowy Boguś.

Ireneusz Stajer

Bogdan Kalus urodził się w 1965 roku w Chorzowie. Po podstawówce trafił do szkoły muzycznej i założył zespół rockowy, w którym grał na perkusji. Występował w różnych grupach kabaretowych. Był współzałożycielem Teatru Korez w Katowicach.

W latach 2006-2016 potrafił zainteresować widzów rolą Tadeusza Hadziuka w serialu „Ranczo”. Wcześniej dał się poznać jako Gerard w śląskim serialu „Święta wojna”. W najnowszym filmie Piotra Weresniaka „Piernikowe serce” gra Bogusia, który wcielił się w postać św. Mikołaja. Ciekawostka: Bogdan Kalus jest kapitanem Hokejowej Reprezentacji Artystów Polskich.

Wchodzi pan w tegoroczne święta Bożego Narodzenia z przypięciem. O czym jest film „Piernikowe serce”, który właśnie trafił do kin w całej Polsce, a w którym gra pan rolę Bogusia?

Moja rola w „Piernikowym sercu” jest niewielka, choć znacząca dla całej opowieści. To nie jest głupia komedia romantyczna. To film o problemach w rodzinie, które najlepiej rozwiązuje się w rodzinie i w okresie świątecznym.

Jakie problemy mają filmowe rodziny w „Piernikowym sercu”?

Życiowe, wynikające z zatajania prawdy przed najbliższymi. Kiedy ona wychodzi na jaw, to..., morał z tej opowieści jest taki, że najgorsza prawda zawsze będzie lepsza niż najlepsze kłamstwo czy niedopowiedzenia.

Jak widać po opiniach i ocenach w Filmwebie (6,5 punktu na 10 możliwych), film podoba się widzom. A przecież twórcom naj-

bardziej zależy na ocenie publiczności...

Ocena zależy od tego, czego ktoś oczekuje od filmu. „Piernikowe serce” jest rodzinne, świąteczne, momentami śmieszne – są w nim elementy komediowe. To nie jest dramat. Dla mnie przede wszystkim najważniejsze było to, że film nie powielił scenariusza wymyślonego przez Anglików, Amerykanów czy kogoś tam jeszcze (jak np. „Listy do M”). Powstał on na motywach książki, którą napisała Agnieszka Lis, autorka naprawdę dobrych powieści.

Przed świętami Bożego Narodzenia wszystko nabiera przyspieszenia. Każdy ma jakieś oczekiwania, które powinien wieńczyć perfekcyjny finał. To musi wyzwać dodatkowo napięcia, emocje...

W „Piernikowym sercu” są trzy, a nawet cztery sprzężenia problemów. Doświadcza ich każda para filmowych bohaterów, czyli: Olga Bołądź - Stefan Pawłowski, Basia Kurdej-Szatan - Piotrek Głowacki, Małgosia Socha - Mikołaj Roznerski i główna bohaterka, którą gra Kasia Żak. Przesłanie jest takie, żeby zawsze otworzyć porozmawiać o tym, co nas boli.

Chcąc to pokazać, niezbędna jest uczciwość i sprawna praca całej ekipy, a zwłaszcza reżysera...

Piotr Weresniak jest mistrzem w robieniu takich filmów. Uważam, że to on nakręcił najlepszą polską komedię romantyczną - „Zakochani”.

Wspomniał pan, że rola Bogusia jest nieduża, ale znacząca dla fabuły filmu. Dlaczego?



Bogdan Kalus ma rolę małą, ale ważną dla fabuły filmu.

Boguś pojawia się na początku i w ostatniej scenie filmu. To jest koleś, który w stroju Świętego Mikołaja rozdaje serca z piernika na przepięknym rynku w Toruniu. Jak się okazuje, Boguś to człowiek, który kochał się w głównej bohaterce (w tej roli Katarzyna Żak - red.) z wzajemnością, ale ona wyszła za innego - jego kuzyna. Boguś, jako prawdziwy dżentelmen oddał się, uznając swoją porażkę. Kiedy mąż filmowej Melanii umiera, Boguś pojawia się (namówiony przez przyjaciółkę) w ostatniej scenie, by wpaść na Wigilię do głównej bohaterki.

Wygląda na to, że Boguś z małej roli może urosnąć do dużej roli w „Piernikowym sercu II”, które zapewne powstanie w przyszłości...

Bramki są pootwierane. Gdyby była druga część tego filmu, Boguś powinien się w niej znaleźć jako partner Melanii. Dodam, że cała historia jest opowiedziana oczyma dwójki młodych ludzi, którzy spotykają się zupełnie przypadkiem.

Ten film niesie wartości uniwersalne?

Tak, bardzo uniwersalne. Treść nie jest wyssana z palca, bo to się może przydarzyć każdemu i wszędzie. Akcja „Piernikowego serca” toczy się w Toruniu, ale równie dobrze może dziać się w Warszawie, na Śląsku czy też w Nowym Jorku. Jego przesłanie jest takie, by problemów nie dusić w sobie i zagłuszać. Film jest adresowany do każdego: ludzi młodych, w średnim wieku i starszych. W listopadzie byłem na premierze „Piernikowego serca” w Toruniu, podczas festiwalu Camerimage 2025 i film się podobał. Widzieliśmy to po reakcjach ludzi, którzy śmiali się, ale i wzruszali, bo jest w tym filmie kilka wzruszających scen.

„Piernikowe serce” jest zupełnie innym filmem niż serial „Ranczo” oraz zrealizowany na jego podstawie film „Ranczo Wilkowyje”, w których ma pan kluczową rolę. Jak Bogdan Kalus odnalazł się w komedii romantycznej?

W „Piernikowym sercu” opuszczam szufladę „ranczowego” Tadeusza Hadziuka. Chcę właśnie iść w takim kierunku, grać różne role. Bo uważam, że mam ku temu predyspozycje. Cały czas pra-

cuję też w teatrze. Jeżdżę po Polsce z trzema spektaklami, w tym z dwoma już od dłuższego czasu; to „Przygoda z ogrodnikiem” i „Ostra jazda”, a od czerwca gramy nowe przedstawienie „Erotic-Zdrój, czyli sanatorium nie wybacz”. Pokażemy go również na Śląsku - 30 stycznia w Rudzie Śląskiej. Jest to trochę „ranczowy” spektakl, bo reżyseruje go Wojtek Adamczyk (twórca „Rancza” - red.) i gra w nim pięcioro aktorów z serialu „Ranczo”. W Teatrze Capitol gram w spektaklu „Przyjazne dusze” oraz „Nie spodziankę” i „Petardę” w Teatrze Kamienica.

Gdzie pan spędził święta? Czy na wigilijnym stole znalazły się jakieś śląskie potrawy?

W domu. Mieszkam w Józefosławiu pod Warszawą, to największa wieś w Polsce (liczy blisko 15 tys. mieszkańców - red.). Mieszkam tutaj już ponad 11 lat. Ponieważ na święta przyjechała do nas siostra ojca mojej żony, która jest rybniczanką, więc przywiozła makówki. Moczek nie robimy, choć bardzo ją lubię. A że niestety w okresie noworocznym nie będę mógł pojechać na Śląsk (moja ciotka robi świetną moczeczkę), to będę musiał obejść się smakiem. W okresie między świętami

a sylwestrem gram pięć spektakli.

Swoje miejsce na wigilijnym stole znalazła jakaś ryba?

Nie był to jednak karp, bo z żoną jesteśmy uczuleni na niego. Zresztą, już jako dziecko nie lubiłem karpia. Musiałem go jednak jeść, bo przecież była Wigilia i na stole pojawiał się karp. Później okazało się, że karp ma alergeny, na które reaguję. Po latach wróciliśmy więc do staropolskiej tradycji; wyczytaliśmy, że na polskiej Wigilii, zanim „komuna” nakazała spożywać karpia, jadło się miętusa królewskiego. W legendarnej Hali Mirowskiej w Warszawie jest taki rybny sklepik, gdzie kupuję tego miętusa. I na pewno na stole będzie miętus, ale także barszcz z uszkami, kapusta z grzybami. Mam nadzieję, że namówię żonę, żeby była to kapusta z grochem, bo jestem fanem tej potrawy. Na pewno pojawią się też śledzie pod różnymi postaciami, które przyrządzam osobiście. Przede wszystkim będą śledzie w czerwonym winie. Przepis dostałem od pani prowadzącej Muzeum Lwowa i Kresów Wschodnich pod Warszawą. To jest potrawa wschodnia, te śledzie są obłędnie smaczne.



Śląski aktor Bogdan Kalus w roli św. Mikołaja w komedii romantycznej Piotra Weresniaka - „Piernikowe serce”.

FOT. TYP AGNIESZKA ZEGIER

 Rozmowa

Włożyłem wiele pracy, żeby na scenie być naturalnym

Tegoroczną edycję telewizyjnego „The Voice of Poland” wygrał bezkonkurencyjnie Jasiek Piwowarczyk. Młody wokalista od początku programu wzbudzał entuzjazm widzów. Teraz opowiada nam o swojej drodze do zwycięstwa.



Jasiek Piwowarczyk: Przyszedłem do tego programu bez żadnych oczekiwań. Chciałem spróbować swych sił przed kamerami, wyjść ze swej strefy komfortu.

FOT. MAT. PRAS. TVP

ra jest zaangażowana muzycznie, gdzieś tam śledzi na którymś etapie swej kariery. Ja oglądałem go uważnie do któregoś sezonu, a później zerkałem tylko, kto jest w finale, tym bardziej że przewijało się tam trochę znajomych. W ostatnich latach poświęciłem się edukacji - najpierw dostałem się do Akademii Muzycznej w Katowicach, a potem do szkoły muzycznej II stopnia w Krakowie - i to mnie trochę pochłonęło. Nie miałem więc przestrzeni na udział w takim programie. Ale spróbowałem swych sił w zeszłym roku. Dostałem się i kiedy miałem wystąpić w przesłuchaniach w ciemno, stchórzyłem i uciekłem. (śmiej) Żałowałem tego trochę potem, ale dziś myślę, że był w tym jakiś palec Boży, ponieważ nie byłem jeszcze wtedy na to gotowy. Wróciłem więc w tym roku i tym razem wszystko poszło jak trzeba.

Zaśpiewałeś w przesłuchaniach w ciemno nieoczywistą piosenkę Luthera Vandrossa. Skąd taki pomysł?

W ostatnich latach zafascynowałem się „czarną” muzyką - jazzem, soulem, funkiem. Dlatego ten utwór był bardzo bliski mojemu sercu. To lata 80., czyli ten czas, który cenię najbardziej ze wszystkich muzycznych dekad. Luther Vandross jest dla mnie wielką inspiracją i czułem wielki zaszczyt, mogąc zaśpiewać ten utwór.

Odwróciły się wszystkie fotele, ale większe wrażenie na trenerach wywarła potem polska piosenka, którą wykonałeś - „Dziwny jest ten świat” Czesława Niemena.

No tak mówią. Nie spodziewałem się, że „Dziwny jest ten świat” odbije się tak szerokim echem. To było dla mnie wielkie zaskoczenie. Bo przyszedłem do tego programu bez żadnych oczekiwań. Po prostu chciałem spróbować swych sił przed kamerami, zmierzyć się z występowaniem w telewizji, wyjść ze swej strefy komfortu. „Dziwny jest ten świat” przyszedł mi do głowy bardzo spontanicznie. Wykonywałem ten utwór kilka razy na koncertach i kiedy w programie usłyszałem, że mam zaśpiewać jakąś polską piosenkę, pomyślałem, że może trzeba oddać hołd Czesławowi Niemenowi. I to była dobra decyzja.

Ze względu na blokady, które trenerzy zastosowali wobec siebie, byłeś zmuszony wybrać na swą trenerkę Margaret. Jak ci się z nią pracowało?

Z racji mojego wykształcenia najbliżej było mi oczywiście do Kuby Badacha. Zostałem jednak postawiony przed koniecz-

Paweł Gzyl

Jak to jest mieć „najlepszy głos w Polsce”?

(śmiej) Oj, uważałbym z tym sformułowaniem. Ja się w ogóle tak nie czuję. Tak naprawdę trudno stwierdzić, kto ma ten „najlepszy głos w Polsce”. Dla mnie to trochę absurdalne, że takie miano w tym programie jest przyznawane. W tym roku była wyjątkowo mocna edycja. Łapał się wręcz za głowy, kiedy trenerzy musieli dokonywać decyzji, kto przechodzi dalej, a kto nie. Ostatecznie decydowały o tym jakieś czynniki emocjonalne, a nie walory techniczne.

Finał „The Voice of Poland” oglądało pewnie ze dwa miliony widzów. Rozpoznają cię ludzie na ulicy?

Tak. Są takie sytuacje. Ludzie podchodzą, robią sobie zdjęcia, czasem widzę, że też z ukrycia. (śmiej) Dużo jeżdżę komunikacją miejską, więc często zauważam, że ludzie się na mnie patrzą. Niby to miłe, ale też trochę kłopotliwe, bo to nowa sytuacja dla mnie. Ja lubię towarzystwo i rozmowy z innymi, ale nie jestem osobą, która chce celowo zwracać na siebie uwagę.

Będziesz się musiał do tego przyzwyczaić.

Pewnie teraz po programie to tak wygląda, a potem z czasem się uspokoi. Na pewno dużo zależy od tego, co dalej zrobię muzycznie i czy tych ludzi przy sobie zatrzymam. To dla mnie zadanie bojowe. Na pewno nie będę się koncentrował na tej mojej popularności, bo nie chodzi mi o to, żeby być gwiazdą. Rozpoznawalność powinna być wynikiem mojej pracy jako artysty, a nie celem samym w sobie. Ja powinienem mieć coś do przekazania - a jak ludzie na to zareagują, to już kwestia niezależna ode mnie. Oczywiście będzie mi miło, kiedy ten odbiór będzie szeroki, bo przecież każdy artysta chce mieć jak największą publiczność. Ale nie powinien tego chcieć ze względu na samą popularność, ale dlatego, że chce się dzielić z innymi swoją twórczością.

Jak świętowałeś zwycięstwo?

Mieliśmy bankiet w telewizji. Program skończył się dość późno i zanim udzieliliśmy wszystkich wywiadów na ścianie, to była chyba już trzecia nad ranem. Dopiero potem podczas rozmów miałem okazję, by

wszystkim podziękować za współpracę. Bo myśmy się bardzo żyli przy tym programie. I to nie tylko z uczestnikami, ale też z produkcją. Ostatnie tygodnie to była bardzo intensywna praca - pojawialiśmy się codziennie w studiu, znaliśmy się więc ze wszystkimi, spędzaliśmy ze sobą nawet wolny czas między występami. Panowała świetna atmosfera.

Bukmacherzy i internauci niemal od początku typowali cię na zwycięzcę tej edycji „Voice’a”. Byłeś pewny wygranej?

Wręcz przeciwnie: narzucało to pewną presję. Dziś jestem z siebie bardzo dumny, że ją wytrzymałem. A było to bardzo trudne. Kiedy jesteś faworytem i wszyscy o tym mówią, to chcąc nie chcąc, chcesz sprostać tym oczekiwaniom. Dlatego, choć docierały do mnie takie informacje, starałem się skupiać na tym, aby przede wszystkim dobrze zaśpiewać. Zdawałem sobie równocześnie sprawę, że „The Voice” to telewizyjne show i tu się może wszystko wydarzyć. Już nie raz tak bywało, że bukmacherzy się pomylili. (śmiej) Brałem więc to pod uwagę. Skupiałem się na za-

daniu i zostawiłem losowi, jak to się dalej ma potoczyć.

Wszyscy sądzili, że ostateczna walka rozegra się między tobą a Mateuszem Jagiełłą. Żałujesz, że tak się nie stało?

Każdy z nas reprezentował trochę inny styl, miał inną barwę głosu i osobowość sceniczną. Dlatego werdykty trenerów już na etapie „nokautów” były bardzo trudne. Ja sam bym się nie podjął decydowania o tym, kto przejdzie dalej, a kto odpadnie. I widziałem po trenerach, że ich też bardzo dużo kosztowało to emocjonalnie.

Ostatecznie zadecydowali widzowie. Dlaczego postawili akurat na ciebie?

Z tego, co wiem, to ludziom spodobało się, że starałem się być naturalny. Postawiłem bowiem w tym programie na to, że nie będę kreował siebie na kogoś, kim nie jestem. W ostatnich latach włożyłem wiele pracy w to, żeby być naturalnym na scenie. Bo wiadomo, że kiedy człowiek zaczyna występować, nie do końca jest sobą. Ubieramy wtedy jakieś maski sceniczne, choćby po to, by ukryć stres. A tymczasem auten-

tyczność jest najważniejszą cechą artysty. Są oczywiście tacy artyści, którzy kreują na scenie jakieś persony - i nie mówię, że to jest złe. Ale ja się w tym nie odnajduję.

Wiesz już na co przeznaczysz 100 tys. zł, które wygrałeś?

To dla mnie bardzo abstrakcyjna sytuacja, bo nigdy nie byłem jakąś majątną osobą. O tym, że możemy wygrać aż 100 tys. zł, dowiedzieliśmy się dopiero dwa tygodnie przed finałem. Zgłaszając się do programu, nie miałem pojęcia, jaka będzie wysokość nagrody głównej, bo to się w ostatnich latach bardzo zmieniło. Tak wysokiej kwoty chyba jeszcze nie było. Tym bardziej jest mi miło, że padło akurat na mnie. (śmiej) Bardzo mi się na pewno te pieniądze przydadzą. Poza wakacjami, których teraz potrzebuję, będę chciał zaoszczędzić na przyszłość, żeby miał z czego inwestować w muzykę.

Jak to się stało, że zgłosiłeś się do programu?

Oglądałem „The Voice” od dziecka i marzyłem, żeby w nim wystąpić. Bo to program, który każda osoba w Polsce, któ-

nością wybrania Margaret. Idziś uważam, że to kolejny dar od losu w moim życiu. Współpraca z nią okazała się bowiem czymś niesamowitym. Margaret jest bardzo ciepłą osobą, wspaniałą artystką i wielkim zaszczytem było dla mnie móc z nią pracować. Wiele się od niej nauczyłem. Już od początku otoczyła całą swą grupę niemal matczyną opieką, dzięki czemu wychodząc na scenę, wiedzieliśmy, że mamy w niej wielkie wsparcie. Kiedy z programu odpadła Lena Cichocka, Margaret obiecała, że pomoże jej nagrać singiel w swym studiu - i faktycznie tak się potem stało. Gosia jest więc prywatnie dokładnie taka, jak przed kamerami. Czyli miła, ciepła i bardzo wspierająca. Ma duże doświadczenie w show-biznesie, udzieliła nam więc wielu ciekawych rad. Miała też sensowny wpływ na to, jakie utwory śpiewaliśmy.

No właśnie: ty sięgałeś po potężne piosenki, jak „Bohemian Rhapsody” czy „Saving All My Love For You”. Nie bałeś się mierzyć z Freddie Mercuryem czy z Whitney Houston?

Bardzo się bałem. (śmiech) Ale Margaret z odcinka na odcinek celowo podnosiła mi poprzeczkę. Nie po to jednak, żeby mi nie wyszło, ale żebym się rozwinął. Bo ja sam absolutnie nie wybrałbym sobie takich utworów. Zaczęło się od „Beautiful Things” Bensonna Boone’a - w ogóle nie przyszłoby mi do głowy, żeby sięgnąć po taką piosenkę. Tam są bardzo wysokie dźwięki, zaśpiewanie ich na żywo było więc dla mnie wielkim wyzwaniem. Nigdy wcześniej nie mierzyłem się z takimi utworami. Potem, kiedy dowiedziałem się, że mam śpiewać w finale „Bohemian Rhapsody”, popukałem się w głowę, myśląc, że ktoś oszalał. Usłyszałem jednak: „Skoro zaśpiewałeś »Dziwny jest ten świat«, to »Bohemian Rhapsody« też dasz radę”.

Które ze swoich wykonani w programie oceniasz najlepiej?

Jestem bardzo krytyczny wobec siebie, co pewnie wynika z mojego perfekcjonizmu, daleki byłem więc od entuzjazmu, jaki można było obserwować w mediach wokół tych moich występów. Generalnie jestem jednak zadowolony z wszystkich, nawet z tych, gdzie wydolnościowo było ciężko. Najtrudniejszym momentem był przedostatni odcinek na żywo, kiedy śpiewałem „Saving All My Love For You”. To bardzo trudny utwór technicznie, przy którym nie da się kombinować, tylko trzeba go zaprezentować jak hołd dla Whitney Houston. Jakby tego było mało, śpiewałem go zaraz

po wykonaniu swego singla „Ushuaia”, w którym bardzo mocno używam głosu i czułem, że niedomagam wydolnościowo. Ostatecznie jednak dałem radę - i nawet z tego występu jestem zadowolony.

W porównaniu z twoimi wcześniejszymi wykonaniami duet z Margaret w „Kochanej” w finale był trochę mało efektowny.

Nie mam takiego wrażenia. Ten utwór miał być wzruszający - to nie miało być wielkie show. Skupiliśmy się przede wszystkim na treści i emocjach. Z racji tego, że wcześniej śpiewałem mocne piosenki, „Kochana” mogła robić trochę mniejsze wrażenie. Tam faktycznie nie było przeszczeni na to, by śpiewać wysokie dźwięki. Ale taka jest muzyka: nie zawsze im ktoś zaśpiewa wyżej i głośniej, to jest to lepsze. Czasem trzeba postawić na emocje i przekaz. Takie było nasze zamierzenie i uważam, że tego rodzaju wykonania też są potrzebne.

Masz już własny singiel - efektowny utwór „Ushuaia”. Dobrze się w nim czujesz?

Na początku byłem przerażony, bo to trudna piosenka do zaśpiewania. Mieliśmy tak naprawdę tylko jeden dzień, żeby ją zrobić. To bardzo mało czasu. A wiadomo, jak się nagrywa w studiu - wszystko robi się partiami. Czyli ostatecznie fajnie to brzmi, ale w końcu trzeba piosenkę zaśpiewać w całości. Początkowo miałem więc z tym trochę problemów.

Niektórym nie spodobał się tekst „Ushuai” - po programie poszła w internecie wieść, że niby jest spreczny z chrześcijańskimi wartościami. Byłeś tym zaskoczony?

Tak. Dochodząc do finału programu, jesteście przygotowani, że spadnie na nas krytyka w internecie. Zresztą Madzia Chohuj spotkała się z nią jeszcze wcześniej, bo wylał się na nią niespodziewany hejt. Mnie oberwało się dopiero po programie. Początkowo się wystraszyłem, bo pomyślałem, że może trochę przesadziłem. Ale to była krótka chwila. „Zaraz. Stop. Przecież wiem, o czym pisałem ten tekst” - stwierdziłem. Zresztą to była praca wspólna i nad tym tekstem czuwało więcej ludzi. Miałem więc pewność, że nie popełnilibyśmy jakichś karygodnych błędów. Dlatego postanowiłem napisać w internecie, co o tym sądzę. Oczywiście rozumie, że ten tekst można tak zinterpretować. Ale nie dotyczy on mnie - tylko wymyślonego podmiotu lirycznego, który znalazł się w dramatycznej sytuacji, kiedy nie ma miłości ani do siebie, ani do drugiego człowieka.

Prywatnie coś takiego jest mi obce i absolutnie nie zamierzam przechodzić na ciemną stronę mocy.

Wygrałeś kontrakt na wydanie debiutanckiego albumu. Masz już pomysł, jaki miałby on być?

Jeszcze nie wiem do końca, w którą stronę chciałbym muzycznie pójść. A to dlatego, że lubię bardzo różne gatunki. Mam nadzieję, że uda mi się napisać coś na pograniczu kilku stylów, wykorzystując środki wyrazu, które są przystępne dla szerszej publiczności. Tekstowo chciałbym, aby udało mi się zawrzeć na takiej płycie bliskie mi wartości.

A chciałbyś, żeby to były twoje autorskie piosenki?

Myślę, że tam, gdzie dam radę i znajduję przestrzeń, chciałbym odcisnąć swoje piętno na tej muzyce. Ale generalnie bardzo mi się podoba, kiedy teksty piszą profesjonalni autorzy. Kiedyś było to bardzo popularne, dziś może trochę mniej. Podoba mi się też współpraca z innymi kompozytorami i producentami, bo jeśli coś tworzy kilka osób, efekt może być lepszy niż wtedy, kiedy odpowiada za to tylko jedna osoba. Ja wiem, jakie są moje mocne strony w procesie twórczym, fajnie więc będzie posilkować się kimś, kto umie robić lepiej to, w czym ja akurat nie czuję się najsilniejszy. Nie chciałbym na pewno pisać tekstów, które bezpośrednio dotyczą mojej osoby i moich przeżyć. Wolałbym poruszać bardziej uniwersalne tematy, które zainteresują szersze grono odbiorców.

Śpiewasz właściwie od dziecka. To rodzice popchnęli cię w tę stronę?

Tak. Śpiewałem od najmłodszych lat, rodzice stwierdzili więc, że jestem uzdolniony muzycznie i zapisali mnie do Chóru Chłopińskiego Filharmonii Krakowskiej. Poszedłem na przesłuchania, dostałem się i spędziłem w tym zespole następne dziesięć lat. To była bardzo dobra szkoła wokalna. Dorastałem w środowisku złożonym z uczniów szkół muzycznych u boku pani profesor Lidii Matynian, która prowadzi ten chór. Była to więc piękna, choć czasem trudna przygoda. Bo wiadomo - to wiek dorastania, nie zawsze więc chce się iść na próbę. Miałem jednak fantastyczne doświadczenie pracy ze wspaniałymi muzykami, wykonywaliśmy bowiem trudne i wymagające rzeczy - od „Credo” i „Pasi” Pendereckiego po koncerty jazzowe z Joachimem Menclem i „Mszę elektroniczną” Schaefera. Te doświadczenia pomogły mi potem podjąć edukację jazzową.

Dlaczego nie poszedłeś w stronę klasyki?

Nigdy nie myślałem o tym. Kiedy byłem mały, podobała mi się tylko atmosfera przed koncertami w Filharmonii Krakowskiej. Fajnie było obserwować ekscytację muzyków i chóru, ten podniosły nastrój. Rodzice chcieli mnie zapisać do szkoły muzycznej, ale na pierwszych zajęciach rozplakałem się i powiedziałem, że nie chcę tu chodzić. W sumie nie wiem do dzisiaj dlaczego, bo nic tam niefajnego się nie działo. Rodzice stwierdzili jednak, że nie będą mnie na siłę męczyć. I dzisiaj myślę, że dobrze się stało, bo dzięki temu poszedłem w trochę inną stronę. W chórze miałem muzykę klasyczną, a w domu - klasycznego rocka w stylu Pink Floyd czy Led Zepellin. Byliśmy też z rodzicami zapalonymi słuchaczami Trójki, więc radio bardzo ukształtowało mój gust.

To wszystko odbija się teraz w tym, co obecnie śpiewasz - bo to soul z grupą The Ancimons, etno z Hulajdusza i poezja śpiewana Juliana Tuwima z Jasiek Piwowarczyk Group.

Po prostu kocham muzykę i słucham bardzo różnych rzeczy. Zarówno klasyki, jak i rozrywki, bardzo lubię też folklor. Nie jestem więc w stanie powiedzieć, co mnie najbardziej pociąga.

Masz też w swej biografii występy na scenach krakowskich teatrów - Słowackiego, Bakalarza i Opery.

Od dziecka udzielałem się w szkołach również aktorsko. Nawet przez pewien czas myślałem, że pójdę w stronę tego zawodu. Stąd przez dwa lata grałem w Teatrze im. J. Słowackiego w muzycznym spektaklu Jarosława Kiliana „Pacjent EGB-DP”. To była pierwsza moja przygoda z dużą sceną. Potem wystąpiłem na benefisie Jacka Wójcickiego w Teatrze STU i z chórem filharmonii w Operze Krakowskiej. Wymyśliłem więc sobie autorską szkołę musicalową Macieja Pawłowskiego. Muzyka i teatr były przez pewien czas u mnie na równi. Ostatecznie jednak śpiewanie okazało się najważniejsze.

Czyli wszędzie cię pełno w artystycznym światku Krakowa?

(śmiech) Takie jest to miasto. Tutaj wszystko się ze sobą przeplata. Choćby w takiej Piwnicy pod Baranami.

Tam też występowałeś?

Tak. Ale muzycznie, nie aktorsko. Śpiewałem podczas koncertów z muzyką Louisa Armstronga i Cheta Bakera.

W finale „The Voice” podziękowałeś swym wszystkim nauczycielom - i było to naprawdę niezwykle. Jedni pokazują nauczycielom środkowy palec i mówią „fuck you”, a inni dziękują. Jak to się dzieje?

Cała moja edukacja artystyczna nie odbyłaby się, gdyby nie moi wspaniali nauczyciele. Akurat mam to szczęście, że spotkałem naprawdę fantastycznych pedagogów. Z wieloma z nich jestem do dziś w kontakcie, zostaliśmy przyjaciółmi i nawet współpracujemy ze sobą artystycznie. Miałem kilku takich nauczycieli, którzy mnie wręcz pchali do przodu. Dzięki temu jestem teraz w tym miejscu, w którym jestem.

Bardzo wspierały cię na Facebooku podczas trwania programu siostry prezydentki, w których liceum w Krakowie się uczyłeś. Masz dobre wspomnienia z tej szkoły?

Bardzo. To była wspaniała szkoła i świetny czas. Byłem wtedy nastolatkiem, a to bardzo trudny okres i ta szkoła wydarzyła się w moim życiu w odpowiednim czasie. Trafiłem tam na wspaniałych nauczycieli, którzy tworzyli wręcz rodzinną atmosferę. Zależało im naprawdę na nas, dzięki temu łatwiej potem było nam wejść w dorosłe życie. To było prawdziwe błogosławieństwo, że spotkałem takich nauczycieli na swojej drodze.

Nie ukrywasz, że jesteś chrześcijaninem. Śpiewasz w zespole uwielbieniowym Bonoboco i występowałeś podczas rekolekcji Strefa Chwały. Można wyznawać swą wiarę śpiewem?

Absolutnie! To są wartości bardzo mi bliskie, w które mocno wierzę. A przecież za pomocą sztuki wyrażamy to, co w nas głęboko siedzi. Jeśli więc czymś żyję, to te treści muszą się znaleźć w moich piosenkach.

Świat show-biznesu często jest na bakier z ewangelicznymi wartościami. Nie boisz się doń wchodzić?

Nie mam z tym najmniejszego problemu. Funkcjonujemy w społeczeństwie, gdzie ludzie mają różne poglądy. Generalnie w Europie pewnie wszyscy wyznają podobne wartości, bo nasze prawo i kultura zbudowane są na judeochrześcijańskim fundamencie. Obracamy się jednak w różnych środowiskach. W show-biznesie są ludzie wierzący i niewierzący, ateści i apostaci. Oczywiście zdarzają się wśród chrześcijan opinie, że wchodząc do tego świata, pewnie zejdziesz na złą drogę.

Dla mnie to jednak absurdalne. Ja przede wszystkim patrzę na kogoś, kogo spotykam, jako na drugiego człowieka, a nie przez pryzmat tego, w co wierzy. Staram się wyznawać wartości chrześcijańskie swym życiem - i to jest dla mnie najważniejsze.

Na pewno głosowało na ciebie mnóstwo dziewczyn. Nie przeszkadza ci, że stałeś się obiektem westchnień setek nastolatek?

(śmiech) Ale ja nie wiem, czy tak się stało! Jeśli jednak byłoby tak naprawdę, to dla mnie bardzo miłe. Każde zainteresowanie jest dla artysty cenne.

Masz kogoś bliskiego sercu czy jesteś do wzięcia?

(śmiech) Jestem do wzięcia.

Przed tobą Sylwester z Dwójką w Katowicach pod Spodkiem. Dasz sobie radę przed tak liczną publicznością?

Faktycznie - chyba jeszcze nie śpiewałem przed tak dużą widownią. Ale myślę sobie, że po występach na żywo w Telewizji Polskiej, które oglądało kilka milionów widzów, nic już dla mnie nie będzie straszne. (śmiech) Zobaczymy, jakie będą emocje. Pokażę się przecież obok takich gwiazd, jak Maryla Rodowicz, Justyna Steczkowska czy Doda.

A potem festiwal w Opolu. To będzie spełnienie twoich marzeń?

Na pewno. Opolski amfiteatr to miejsce, o którym marzy chyba każdy wokalista i wokalistka w Polsce. To będzie dla mnie wielki zaszczyt stanąć na tej scenie, która jest stolicą polskiej piosenki.

A pojechałbyś na Eurowizję?

Pewnie! Kiedy byłem dzieckiem, oglądałem wszystkie edycje. To, co dzisiaj dzieje się na Eurowizji, jednak jakoś mniej mi odpowiada. Ten festiwal bardzo zmienił się pod kątem muzycznym. Mógłbym się pokazać w tym konkursie, ale nie naginając się pod obecnie dominujące w nim trendy, tylko na własnych zasadach. Na pewno musiałbym oczywiście włożyć w to wiele pracy.

Gdzie widzisz siebie za 10 lat?

Ciężko to stwierdzić. Teraz w tak krótkim czasie stało się tak wiele. Na pewno chciałbym być piosenkarzem, który wydał już kilka płyt, pokazał swoje muzyczne ja, wystąpił na ważnych festiwalach i scenach, ma wierne grono odbiorców i nie musi się martwić o przyszłość.

To, kim jesteśmy, zaczyna się w pamięci poprzednich pokoleń

Z Grażyną Bochenek, autorką książki „San. Rzeka, która łączy. Rzeka, która dzieli”, rozmawiamy o trudnej polsko-ukraińskiej przeszłości, o pamięci, która potrafi łączyć i ranić.



Grażyna Bochenek, dziennikarka, autorka książek „Fredek, Rzeszów, Hollywood” oraz „San. Rzeka, która łączy. Rzeka, która dzieli”.

FOT. BARBARA GALAS

Marlena Bogdan-Marut

W podziękowaniach w swojej książce piszesz, że była ona dla Ciebie jednocześnie smutna i budująca. Dlaczego?

Może zacznę od tego, dlaczego była budująca. Moi rozmówcy to fantastyczne osoby - świadome historii i jej znaczenia. Są otwarte na różne odmienności, także te rodzinne, a jednocześnie gotowe dostrzegać złożoność i skomplikowanie dziejów miejscowości, w których mieszkają lub z których się wywodzą. To jest dla mnie bardzo budujące - takie otwarte podejście do historii, ale też do drugiego człowieka.

Natomiast to, co jest smutne, to fakt, że w ich opowieściach - ale też w tym, czego wszyscy dziś doświadczamy - pojawiają się głosy tych, dla których historia musi być czarno-biała. W ich podejściu na pierwszy plan wysuwa się własna krzywda, poczucie niesprawiedliwości i doszukiwanie się wroga w innych, w tych, którzy są od nas inni. Mam więc świadomość istnienia również tej twarzy współczesnego pogranicza i terenów nad Sanem, czy nawet szerzej: takiej właśnie twarzy współczesnej Polski.

San z okładki oraz sama książka, którą wciąż czytamy, kójarzą mi się z raną, jaką podzieliła dwa narody, nigdy żyjące bardzo blisko siebie. Zastanawiam się, z czym chciałabyś zostawić czytelnika okładającego San na półkę?

Na pewno nie z raną, choć oczywiście ta trudna historia wciąż w nas pracuje. Chciałabym otworzyć osoby czytające na perspektywy innych grup

i ludzi, być może mało im znanych albo obdarzanych uprzedzeniami czy niechęcią. Chcę pokazać, że nad Sanem różne społeczności czuły się u siebie: Polacy i Ukraińcy - wcześniej Rusini - ale też Bojkowie, Żydzi, a nawet Grecy, którzy pojawili się tam niedługo po zakończeniu II wojny światowej. To był dla nich wszystkich wspólny dom.

Zależało mi, by czytelnicy poznali historie inne, niż te znane z własnych rodzinnych opowieści, historie osób z grup uznawanych za inne. Chciałam też uciec od stereotypów i uprzedzeń, choćby od wciąż spotykanego wśród Polaków przekonania, że „Ukraińcy zawsze byli źli”, bo tak po prostu nie było. Ważne jest zrozumienie motywacji innych, tego, z czym ci inni musieli się mierzyć - mam na myśli na przykład Ukraińców z naszych terenów, żyjących tu od setek lat, którzy po wojnie zostali wysiedleni: czy to do Związku Radzieckiego, czy później przez polskie władze w ramach akcji Wisła na tzw. Ziemię Odzyskaną. Chciałam przyjrzeć się ich doświadczeniom bez oceniania, zobaczyć, jak wyglądało ich życie, i może dostrzec podobieństwa między naszymi losami.

Podczas pracy nad książką poruszyło mnie to, że w różnych opowieściach powracają zaskakująco podobne motywy. Choćby we wspomnieniach członków mojej rodziny ze strony mamy, którzy uciekali z okolic Lwowa i Żółtkwi, a po wojnie odczuwali ogromną potrzebę powrotu do swojej rodzinnej wsi. Nie po to, by sprawdzić, czy mogą tam zostać - wiedzieli, że nie - lecz choćby po to, by sprzedać krowy, które zostały na miejscu. Potrzebowali tych pieniędzy,

by ułożyć sobie życie gdzie indziej.

Podobny wątek pojawia się w historii żydowskiej rodziny z Sanoka, zesłanej w czasie II wojny światowej na Syberię razem z Polakami i Ukraińcami. Po wojnie osiedlili się we Wrocławiu, świadomi, że w Sanoku mogą nie być mile widziani, bo słyszeli, co spotyka Żydów wracających do swoich domów. A jednak jedna z kobiet podobnie jak w mojej rodzinie tam również była to młoda kobieta - wraca, bo chce sprzedać pozostawiony dom, aby jej rodzina mogła zacząć nowe życie. I moi przodkowie, i żydowska rodzina Finków, tęsknili przez lata za dawnym życiem, za dawnym domem i rodzinnymi stronami. Tak samo tęsknili Ukraińcy wysiedleni do Związku Radzieckiego oraz na tzw. Ziemię Odzyskaną. To różne grupy i narodowości, ale łączy je doświadczenie wygnania, utraty swojego miejsca na ziemi, a potem konfrontacji z przeszłością i dawnymi sąsiadami. To niezwykle trudne doświadczenia, ale czy nie warto na nich budować porozumienia?

Dorastając w określonych miejscach, rodzinach i lokalnych układach, trochę nasiąkamy - chcąc czy nie - tym, co nas otacza, tym, co słyszymy w domu. Też masz poczucie, że nienawiść przenosi się z pokolenia na pokolenie?

Na pewno bardzo dużo wynosimy z domów i rodzinnych przekazów. Często są to poglądy i nastawienia zupełnie nieświadomione, zwłaszcza jeśli chodzi o traktowanie innych grup narodowościowych czy wyznaniowych w kategoriach odpowiedzialności zbiorowej.

Myszę, że bardzo często powiedzieliśmy to, co słyszymy od rodziców czy dziadków i w ten sposób niesiemy dalej pewne uprzedzenia. Sposób patrzenia na świat kształtuje się w nas nie zawsze świadomie, a szczególnie negatywne emocje mają tendencję do utrwalania się. Warto jednak poddać to refleksji - w pierwszym pokoleniu jest to na pewno najtrudniejsze, ale w drugim czy trzecim pokoleniu już powinno być nam łatwiej. Myszę nawet, że mamy obowiązek się nad tym zastanowić: zrozumieć, co się wydarzyło i z czego wynikały dawne postawy. Spróbować spojrzeć na nie szerzej, z uwzględnieniem wiedzy i kontekstu historycznego. Osoby, o których piszę, bardzo często mierzą się z przeszłością, z doświadczeniami dziadków, pradziadków czy rodziców. Ale moi rozmówcy patrzą na nią w sposób szerszy i bardziej otwarty.

Twoi rozmówcy sami podkreślają, że jeśli nie opowiedzimy tej historii, jeśli jej nie poznamy i nie będziemy o niej rozmawiać, to właśnie z tego rodzą się demony, które później potrafią nas prześladować. Z milczenia, z nieprzepracowania tego, co się wydarzyło, z braku odpowiedzi na pytanie, skąd właściwie bierze się nasz stosunek do konkretnego sąsiada czy narodu.

To poczucie krzywdy, które w ludziach zostaje, jest bardzo destrukcyjne. A przez lata PRL-u nie było swobody w opowiadaniu o własnych doświadczeniach - to jedna rzecz. Druga to propaganda, w której Ukraińców przedstawiano jako zagrożenie i utożsamiano z nacjona-

lizmem, z bandami UPA. Polskie społeczeństwo wchłaniało ten sposób myślenia. Z kolei przedstawiciele społeczności ukraińskiej w Polsce musieli się z tym mierzyć - z negatywnymi emocjami obecnymi w mentalności ich otoczenia. Wielu wybierało więc mimikrę, ukrywanie własnego pochodzenia. W rodzinach moich rozmówców często nie mówiono o tym, że babcia czy dziadek byli z rodziny mieszanej albo że byli Ukraińcami. To zatajenie trwało latami, a dziś niektórzy dopiero odkrywają tę część swojej historii i uświadamiają sobie, jak wiele wraz z tym utracili. Jednocześnie bywa tak, że potomkowie odczuwają dyskomfort, nie chcą mieć „kogoś takiego” w rodzinie, bo głęboko mają wdrukowane uprzedzenia, z którymi dorastali, nie wiedząc nawet, skąd one się biorą. Niektóre uprzedzenia są dla nas zupełnie przeczyste. Być może ta książka właśnie z tym konfrontuje czytelników.

Chciałam Cię zapytać o nasz stosunek do Ukraińców, którzy przyjechali do Polski, uciekając przed wojną. Na początku byliśmy wobec nich bardzo solidarni - i część Polaków wciąż jest - ale mam wrażenie, że coraz częściej pojawiają się w nas mniej przyjazne emocje wobec Ukraińców. Czy to wynika z tej historii której nie przepracowaliśmy?

Myszę, że po części tak. Bliskie jest mi to, o czym pisał Michał Bilewicz w książce „Traumaland”. Mowa jest w niej o trudnej, skomplikowanej historii Polski, o tym, jak wiele cierpień doświadczyli nasi przodkowie i w jaki sposób te nieprzepracowane traumy i niewypowie-

dziane poczucie krzywdy wciąż są w nas obecne. To, czego kiedyś nie udało się bezpiecznie nazwać, ośwoić ani zapiekirować, zostaje w ludziach i sprzyja temu, że łatwo traktujemy innych jak potencjalnych wrogów. A przecież to nie jest czas, w którym powinniśmy widzieć wroga w Ukraińcach czy w Żydach. Jesteśmy w pewien sposób zaprogramowani przez to, co wydarzyło się w czasie wojny i po wojnie, oraz przez to, że te doświadczenia nie mogły zostać swobodnie wypowiedziane. Każdy chce być usłyszany, każdy chce, by jego krzywda została nazwana i potraktowana z szacunkiem. Gdy tego brakuje, rodzi się wrogość wobec tych, którzy są inni. Obserwowane dziś antyukraińskie resentymy w jakiejś mierze wynikają z tego, że nie poradziliśmy sobie z własną historią.

A myślisz, że bez opowiedzenia tej historii, bez rozliczenia się z nią jesteśmy w stanie zbudować nowe relacje z Ukrainą i z Ukraińcami?

Chyba jednak nie. Dlatego warto słuchać takich historii opowiedzianych trochę inaczej: bez negowania tego, co się wydarzyło i co było złe, bo było tego złego naprawdę dużo, ale powiedzmy o tym spokojnie. Trzeba to wypowiedzieć, zastanowić się nad tym, pozwolić tym dawnym emocjom znaleźć ujście. Przyznać naszym przodkom rację w pewnych sprawach, ale tak, by to umożliwiło nam pójście dalej. To oczywiście plan idealny i bardzo trudny, ale nie wiem, czy mamy inny scenariusz, jeśli nie chcemy wciąż zapętlać się w przeszłości i żyć z poczuciem, że wszyscy wokół są naszymi wrogami.

Krzyżackie apartamenty, czyli życie codzienne rycerzy-mnichów

Odtworzone polichromie, po raz pierwszy pokazana Srebrna Komnata, krużganek z „dzikim człowiekiem”. To efekty kolejnych prac konserwatorskich, którymi może pochwalić się Muzeum Zamkowe w Malborku.

Radosław Konczyński

Kilka faktów z kronikarskiej powinności. Około 1230 roku krzyżacy pojawiają się w ziemi chełmińskiej sprowadzeni przez księcia Konrada Mazowieckiego do walki z Prusami.

Chryścianizacja, czyli brutalny podbój zajmuje około pół wieku. W tym czasie budują zamki, umacniając się w terenie, i sprowadzają osadników pochodzenia niemieckiego. W latach 80. XIII wieku zaczyna się budowa zamku Malbork na rzece w postaci klasztoru obronnego na wzniesieniu nad Nogatem. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, że w XIV wieku zostanie rozbudowany do rozmiarów największego kompleksu rezydencjonalno-obronnego w Europie, co nastąpiło w związku przeniesieniem w 1309 roku stolicy z Wenecji. Wielki mistrz zamieszkał w - używając współczesnej terminologii - pałacu na Zamku Średnim. Tu pracował, mieszkał, miał refektarz, osobistą kaplicę. On i wielki komtur byli najważniejszymi postaciami na zamku. Natomiast w zachodnim skrzydle Zamku Wysokiego, które objęła niedawno zakończona inwestycja Muzeum Zamkowego, swoje mieszkania mieli dostojnicy pełniący funkcje kierownicze, od których sprawności zależało bieżące funkcjonowanie i zamku, i zakonu.

- Przede wszystkim znajdują się tutaj pomieszczenia zajmowane przez skarbnika i komtura zamkowego. Ustawiając ich w XIV-wiecznej hierarchii urzędników rezydujących w Malborku, to była postać numer trzy i cztery, a więc najważniejsi ludzie, jedni z najważniejszych. Skarbnik zarządzał całym finansami zakonu. Natomiast komtur domowy zarządzał właściwie całym zamkiem, nadzorował wszystkich urzędników, wypłacał im pieniądze, które dawał skarbnik, więc byli powiązani i wiadomo ze średniowiecznych źródeł, że mieszkali obok siebie. Dzisiaj wiemy też, że skarbnik i kom-

tur domowy być może na początku pierwszej połowy XIV wieku mieszkali tutaj, w skrzydle zachodnim Zamku Wysokiego, natomiast przy końcu XIV wieku mieli odrębny budynek z apartamentami dla siebie, który dzisiaj już nie istnieje. Stał także na Zamku Wysokim, na parkanie północnym niedaleko kaplicy świętej Anny - mówi dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Muzeum Zamkowego w Malborku.

Skarb zakonu

XIV wiek był dla zakonu krzyżackiego czasem rozkwitu polityczno-gospodarczego. Cały system podatków sprawił, że państwo zakonne należało do najbogatszych w Europie. Jednym ze skarbców był tak zwany skarbiec srebrny, Srebrna Komnata - Silber Kammer, gdzie przechowywano, zgodnie z nazwą chyba, srebrne monety.

- W Malborku przechowywano nie tylko to, co ściągnięto z komturstwa malborskiego, ale także wszelkie nadwyżki, które tutaj trafiały, środki z handlu bliskiego i tego dalekosiężnego, w związku z czym także skarbiec w komnatach dostojników był bardzo dobrze zaopatrzony. Ile dokładnie tam było - tego nie wiemy oczywiście, ale można założyć, że dużo. Mamy legendę o piekarnikach pracujących w piekarni pod skarbcem, którzy wywiercili otwory i te srebrne monety im leciały na podłogę. A może to nie jest do końca legenda, bo jedna z kronik podaje taką historię jako fakt - opowiada Janusz Trupinda.

Cały czas mówimy o Zamku Wysokim, konwentualnym, domu zakonnym, gdzie mieszkali, spali, jedli, ale przede wszystkim przez łącznie około siedmiu godzin na dobę modlili się bracia zakonnici. Modlili się w kościele NMP, najważniejszej świątyni państwa zakonnego, posiłki spożywali w refektarzu, spali w dormitoriach. Wyjątek dotyczył nie tylko komtura domowego i skarbnika konwentu, ale jeszcze dwóch osób. W komnatach dostojników

znajdują się też pomieszczenia zarządcy piwnic i zarządcy kuchni.

- To byli ludzie bardzo zajęci. Ci dwaj pierwsi jeszcze dodatkowo bardzo ważni, którzy mieli bardzo odpowiedzialne urzędy, ale zarządca piwnic na całym zamku i zarządca kuchni na Zamku Wysokim też w zasadzie nie mogli sprostać zasadom życia konwentualnego, więc statuty krzyżackie pozwalały, żeby oni mieli osobne pomieszczenia i mogli mieszkać, nocować poza dormitorium, żeby nie zakłócać spokoju innym braciom - wyjaśnia Janusz Trupinda.

Prusacy i Steinbrecht

Tak to mogło wyglądać w średniowieczu. Natomiast po wojnie trzynastoletniej, a dokładnie w 1457 r. zamek przeszedł w ręce Polski i pozostał w nich do pierwszego rozbioru w 1772 r. Wtedy warownie objęli Prusacy i zaczęła się dewastacja Zamku Wysokiego, łącznie z pomieszczeniami dzisiaj nazywanymi komnatami dostojników.

- Cały Zamek Wysoki, poza kościołem Najświętszej Marii Panny, był całkowicie zdestruowany przez Prusaków. Nie wiedzieli właściwie, co z tym zrobić, więc postanowili, że będą tu koszarować wojskowe. One później przeniosły się do miasta i na początku XIX wieku powstał magazyn wojenny. Na różnych kondygnacjach znajdowały się drewniane stropy i na tych stropach albo izby żołnierskie, albo izby magazynowe w zależności od okresu. Nie było już tych małych wnętrz - opowiada Artur Dobry z Muzeum Zamkowego.

Ale w latach 80. XIX wieku zapadają decyzje, że zamkowi trzeba przywrócić świetność i misję tę otrzymuje Konrad Steinbrecht, który przez ok. 40 lat będzie odbudowywał twierdzę w duchu wyłącznej historycznym, tak jakby krzyżacy „dopiero co” stamtąd wyszli i mieli zaraz wrócić.

- To, co został na Zamku Wysokim, to po prostu była ruina. Te wnętrza, które teraz znamy,

zostały zrekonstruowane przez Steinbrechta. Wtedy ich nie było, natomiast zachowały się ślady na ścianach, otworach okiennych. Dzięki temu on mógł nawiązać do tego, jak mogło to wyglądać w średniowieczu i zrobić swoją aranżację - wyjaśnia Artur Dobry.

Skąd wiadomo, że w średniowieczu komnaty dostojników pełniły właśnie takie funkcje? Przystępując do prac, Steinbrecht studiował źródła archiwalnych i prowadził badania porównawcze innych zamków krzyżackich.

- Zorientował się, że tam takie pomieszczenia, przypisywane dostojnikom, między innymi komturowi, funkcjonowały. I patrząc na ślady architektoniczne, które tutaj zastał, zrekonstruował te wnętrza, jednocześnie wiedząc ze źródeł, że oni mieszkali obok siebie. Dlatego stworzył takie dwa apartamenty, każde złożone z trzech pomieszczeń: przedsiłonek, izba sypialna czy mieszkalna i izba do pracy - tłumaczy Janusz Trupinda.

- Jeśli mówimy: zamek konwentu malborskiego, to wiadomo, że gdzieś ten kuchmistrz musiał mieszkać i pracować. Tak samo piwniczy czy komtur domowy, czyli szef konwentu malborskiego. A jeśli chodzi o skarbnika, to Steinbrechtą wprowadziła ta wzmianka ze źródła krzyżackiego, że tutaj się znajdowała srebrna komnata - dodaje Artur Dobry.

Cuda na ścianach

Przed przeprowadzonymi pracami konserwatorskimi w komnatach dostojników polichromie z czasów XIX-wiecznej restauracji według Steinbrechta były widoczne w dwóch pomieszczeniach. W siedmiu innych pod pobiałą i warstwami malarskimi na odkrycie czekały kolejne malowidła. Te dotychczas znane zostały odświeżone, a te zasłonięte - zostały odkryte i odtworzone.

- Najpierw trzeba było przygotować program konserwatorski, uzyskać pozwolenia. Same prace konserwatorskie zostały przeprowadzone bardzo



Jedna z polichromii w komnatach dostojników przedstawiająca skarbnika zamku.

sprawnie, w pół roku. I dzisiaj mamy już pewność, że nic więcej tutaj nie jest ukryte. Odsłaniamy absolutnie wszystko. Zakonserwowaliśmy, troszkę uzupełniliśmy, żeby uczynić ten wyjątkowy program ikonograficzny, jaki Steinbrecht tutaj wprowadził, zwłaszcza widoczny w izbie skarbnika. Tam są cztery sceny z Nowego i Starego Testamentu związane z pieniędzmi. Polichromie w komnatach dostojników jest to w skali naszego założenia zamkowego wyjątkowy zestaw malowideł - mówi Janusz Trupinda.

Prace konserwatorskie objęły całe pomieszczenia, nie tylko ściany i sklepienia, ale także drzwi, okienne, wyposażenie. Aranżację odświeżono.

- To wszystko jest z czasów Steinbrechta. Wszystkie te drzwi, okna i elementy dekoracyjne były projektowane w Zarządzie Obudowy Zamku, czyli pod kierunkiem Steinbrechta, bo był jego kierownikiem - wyjaśnia Artur Dobry.

Pierwsza aranżacja komnat, w której zresztą uczestniczył Artur Dobry, miała miejsce w 2002 roku na podstawie dokumentacji fotograficznej z 1903 r.

- W tej chwili te komnaty są wyposażone właściwie w te same elementy, które zachowały się z tamtych czasów, tylko troszeczkę zmieniliśmy anturę, żeby nie było to identyczne. Natomiast najważniejszym elementem jest oczywiście sama konserwacja wnętrz, ich wyczyszczenie, a także odsłonięcie malowideł - dodaje Artur Dobry.

Wart podkreślenia jest również fakt, że muzeum po raz pierwszy w swojej historii prezentuje zwiedzającym Srebrną Komnatę.

Dziki człowiek

W ramach niedawno zakończonej inwestycji odbyły się też prace konserwatorskie na krużganku zachodnim Zamku Wy-

sokiego, przylegającym do komnat dostojników.

- Na krużganku mamy zestaw bajecznych malowideł na sklepieniach, ale to, z czego jestem najbardziej dumny, to jest wizerunek tak zwanego dzikiego człowieka, który jest kluczem do zrozumienia idei dekoracji krużganek. Ten dziki człowiek tam był cały czas, ale zasłonięty, nieoświetlony. A dlaczego jest kluczem? Dzikie człowiek, czyli poganin, owłosiony od stóp do głów, to symbol pogaństwa, który trzyma tarczę dwóch pierwszych wielkich mistrzów, tarcze herbowe Zygfrйда von Feuchtwangena i Karola z Trewiru, bo od nich zaczyna się historia Malborka jako stolicy państwa zakonnego, jako domu głównego wielkich mistrzów. Później na krużganku są różne sceny, już bardziej dworskie, pokazujące, jak zakon się zmieniał na przestrzeni dziejów, więc jest to bardzo przemyślany system. Niestety, mimo że konserwatorzy stanęli na głowie, nie wszystko udało się odtworzyć. W czasach po drugiej wojnie światowej, kiedy zamek nie miał gospodarza, uległ bardzo dużym zniszczeniom. Tam widać, że woda zalewała krużganek i części malowideł po prostu nie ma. My tego nie domalujemy. Zachowaliśmy tylko to, co się zachowało - tłumaczy Janusz Trupinda.

Pod względem inwestycyjnym prace w komnatach dostojników krzyżackich i krużganku były największym przedsięwzięciem w mijającym roku w Muzeum Zamkowym. Kosztowały ok. 2,4 mln zł. W przypadku krużganek to etap pierwszy. W kolejnych latach będą kontynuowane w pozostałych częściach, co będzie połączone z nową aranżacją dwóch reprezentacyjnych miejsc: kościoła zamkowego oraz nowym oświetleniem sąsiadującego z nim kapitułarza.

Gdy pływam, czuję się wolny

Łukasz Bobek

- Gdy jestem w wodzie, a wózek stoi na brzegu, wtedy czuję się wolny - mówi Jacek Czech, niepełnosprawny pływak związany z Zakopanem, wicemistrz świata i mistrz Europy w pływaniu.

Widzę twoje medale, ale widzę też człowieka, który ma duże ograniczenia nawet w codziennych czynnościach. Co cię napędza? Daje siłę do walki?

Droga do osiągnięcia celu. Tak, właśnie, mój cel. Bóg dał mi siłę i staram się tę siłę wykorzystać, najlepiej jak potrafię. Realizuję się w sporcie, ale też lubię dążyć do wyznaczonych celów, takich jak zdobywanie medali, poprawianie swoich wyników sporto-

wych. Lubię też naturę. Lubię przyrodę. Tutaj w Zakopanem świetnie się odnajduję. Mam warunki do treningu i całą swoją energię koncentruję na nim. I to jest super. Ale wiem też, że to jest przygoda ze sportem i chciałbym zapisać swoją kartę w historii. Ja jako Jacek Czech, paraolimpijczyk, osoba z niepełnosprawnością, która ma swoje zasady, która ma charyzmę, ale też ma niesamowitą dyscyplinę do tego, aby realizować swoje cele. Moim celem jest zdobycie medalu na Igrzyskach Paraolimpijskich w Los Angeles w 2028 r.

No tak: medal olimpijski. Ale ja pytam o taką motywację do tego, by codziennie wstać, ściągnąć się z łóżka, zjeść śniadanie i żyć.

Wiesz, nie jest tak idealnie, jak by się mogło wydawać. Każdego dnia szukam w sobie siły do tego, by wstać, by ten dzień, który dostałem od Boga, godnie wykorzystać. Bo to jest jeden dzień. Ja jestem panem tylko jednego dnia. Nie wiem, co będzie następnego. Chcę być z tego powodu dumny. Chcę być dumny z tego czasu, jaki mam. Chcę go jak najlepiej wykorzystać. Mam dar do sportu, ale mam też dar do pokonywania przeszkód, do trudności, radzenia sobie. Z jednej strony to stara szkoła wychowanie, dyscyplina, zaangażowanie, niepoddawanie się i wiem, że nie ma innej drogi do osiągania celów. Z drugiej strony jestem wdzięczny za każdą chwilę, za wyciągniętą dłoń.

Wspominasz o Bogu. Wiara jest ważna w twoim życiu?

Tak. To zasługa Boga, że tyle dobrych rzeczy się zdarzyło w moim życiu. Myślę, że musiałem się znaleźć na tej drodze. Może mam być świadectwem dla innych? To nie jest łatwe. Ciężko się pogodzić z tym, że jesteś na wózku, że jesteś niepełnosprawny, nie wejdiesz po schodach, a wielu ludzi się ciebie boi. To są trudne doświadczenia. Ale z drugiej strony życie ma też swoje uroki. I może dla tych chwil czasami warto wyjść, otworzyć oczy i wykorzystać tę chwilę. Bo nie wiemy, co będzie.

Powiedziałeś, że jesteś dla innych inspiracją. Ushyszałeś to, albo poczułeś?



Jacek Czech wciąż ściga swoje wielkie marzenie: medal igrzysk paraolimpijskich.

FOT. ARCHIWUM

Wiele osób mi to mówiło. Ostatnie lata w mojej karierze sportowej są obfite, owocne. Jest wiele trudności, z którymi jako sportowiec się borykam, ale też wiele sukcesów. I dla ludzi to dówód na wolę walki i dążenie do wyznaczonego celu. To wielu ujmuje. Z drugiej strony odbieram sygnały, że jestem też inspiracją dla sportowców, którzy

szukają motywacji do codziennych treningów, bo stoją na rozdrożu. Czy trenować, czy rzucić ten sport, który jest bardzo niewdzięczny. Dużo trenujesz, ale nie wiesz, czy zdobędziesz medal, czy wygrasz. Ja też spotykałem na swojej drodze wielu ludzi, którzy mnie inspirowali swoją postawą, determinacją, dyscypliną.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: [ibo.polskapers.pl](#)
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH			
NIERUCHOMOŚCI - mieszkania - sprzedam - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stancji	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubiliterstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszynny urządzenie - materiały budowlane - materiały opałowe	- tekstylia, odzież - dla dziecka - meble - inne MOTORYZACJA - samochody osobowe - ciężarowe, dostawcze - busy autobusy - rolnicze - przyczepy, naczepy - zabytkowe - uszkodzone, rozbite - motocykle - części i akcesoria
	HANDLOWE - AGD - RTV		

- języki obce - korepetycje - inne	PRACA - zatrudnię - urzędy pracy - szukam pracy - inne	ZDROWIE - apteki - pomoc całodobowa - chirurgia - ginekologia - interna - neurologia	USŁUGI - agd rtv foto - budowlano-remontowe
--	---	---	--

- pediatria - psychologia - psychiatria - stomatologia - urologia - inne specjalizacje - przychodnie, kliniki - laboratoria - zabiegi - opieka - sprzęt medyczny - uroda - inne	USŁUGI - agd rtv foto - budowlano-remontowe
---	--

TURYSTYKA - agroturystyka - kraj - świat - biura podróży - oazy i kolonie - wycieczki - przewozy - inne	ZWIERZĘTA - lecznice - usługi - inne	MATRYMONIALNE ROŻNE
--	---	--

KOMUNIKATY - ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA - GASTRONOMIA - danía na telefon - usługi - inne - ROLNICZE - maszyny rolnicze - ogrodnictwo - plody rolne - zwierzęta hodowlane - inne - TOWARZYSKIE - USŁUGI KAMIENIARSKIE - USŁUGI POGRZEBOWE
--

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciagi, 602-691-580

ALKOHOL - ciagi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

INSTALACYJNE

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

PORZĄDKOWE

POSPRZĄTAM i wywiozę, 518-121-909

PRZEPROWADZKI

Przeprowadzki, transport - likwid. mieszkań, piwnic, 518-121-909

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

[ibo.polskapers.pl](#)

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona **zdrowia**

Czytaj dla zdrowia

[stronazdrowia.pl](#)

Z życia celebrytów

Sebastian Fabijański



FOT. KAROLINA MISZTAŁ, SYLVIA DĄBROWA

**TRZEBA MIEĆ CHĘĆ,
BY ŻYC PO SWOJEMU**

Bartosz Boruciak

Chociaż Sebastian Fabijański ma wykształcenie aktorskie, nie zamyka się jedynie na występach przed kamerami – śpiewa, a swego czasu bił się w klatkach. Na co dzień nie brakuje mu więc odwagi, o której wspomnieliśmy też przed kamerami Telemagazynu.

Sebastian Fabijański zyskał rozgłos dzięki wyrazistym rolom, które zapisał na swoim koncie. Warto przy tej okazji nie zapominać o produkcjach Patryka Vegi, a wśród nich o takich tytułach jak m.in. „Pitbull. Niebezpieczne kobiety”, „Botoks” i „Kobiety Ma-

fii”. Nie samym aktorstwem jednak Fabijański żyje i w przeszłości zdarzyło mu się podejmować inne wyzwania. Tak jak w 2023 roku, gdy trzy razy walczył w Fame MMA i ani razu nie wygrał. Z perspektywy czasu żałuje, że zapisał coś takiego na swoim koncie.

– Nie wróć do freakfightów, to był największy błąd, który popełniłem. Tam już nie wróć.

[...] Wydaje mi się, że nowy rok będzie bardzo ciekawy pod wieloma względami. Aktorsko, reżysersko, muzycznie, więc twórczość pozostanie ze mną i na tym się skupiam, a nie na wygłupianiu się w internecie.

Sebastian Fabijański urodził się 14 czerwca 1987 r. w Warszawie. W 2009 zadebiutował epizodyczną rolą jako Majkel w telenoweli „Plebania”.

Sebastian spełnia się jednak jako muzyk. Zdarzyło się, że wykonał swoją piosenkę „Listopad” na weselu. Czy myślał, by zostać wodzirejem?

– Ja na wodzireja się nie nadaję, ale jako ktoś, kto przyjeżdża zaśpiewać piosenkę i zostawić prezent, to już tak. Ale tak, żeby prowadzić całą imprezę i być odpowiedzialnym za całość? Absolutnie nie. To nie jest coś, co jestem w stanie zrobić.

Nie da się ukryć, że w życiu Fabijańskiego nie brakuje odwagi. Jak powiedział w rozmowie z Bartoszem Boruciakiem, życzy wszystkim Czytelnikom, by im także nie zabrakło chęci do tego, by żyć po swojemu: „Życzę wszystkim szczęśliwego nowego roku, przede wszystkim zdrowia, i wydaje mi się też, że odwagi do robienia tego, co chcicie, bo dlaczego nie?”



FOT. APPLE TV PLUS

JEDYNA POLKA Z KARIERĄ W HOLLYWOOD

Kiedy myślimy „polska aktorka w Hollywood”, na myśl przychodzi Weronika Rosati i Alicja Bachleđa-Curuś czy Iza Miko. Niestety, żadna z nich nie zrobiła większej kariery w Stanach. Chociaż trzeba przyznać, że Rosati robi wszystko, aby sprawiać takie wrażenie. Wcześniej były oczywiście takie aktorki jak Joanna Pacuła (laureatka Złotego Globu) czy Liliana Komorowska. Jednak żadna z tych Polek marzących o Fabryce Snów nawet nie zbliżyła się do statusu mega gwiazdy niemego kina Poli Negeri (Apolonii Chałupiec z Lipna). Niemniej jednak są ostatnio w Hollywood polskie nazwiska, które robią spore zamieszanie. Mowa tutaj o Karolinie Wydrze, która zagrała w hitowym serialu od APPLE TV+ „Pluribus” („Jedyna”). Chwalony przez krytykę serial, stworzony przez Vince’a Gilligana („Breaking Bad” i „Better Call Saul”), to komediodramat science-fiction opowiadający o tajemniczym zagrożeniu pochodzącym spoza Ziemi. Pierwszy sezon rozwija się bardzo powoli, a sam twórca zapowiada, że całą historię rozpisal na trzy sezony. Kolektywną świadomość w serialu reprezentuje między innymi postać Zosi (w tej roli Karolina Wydra). Niektórzy z widzów i recenzentów pokusili się nawet o interpretację, w której serial pokazuje zagrożenia, jakie płyną z rozwoju sztucznej inteligencji.

(RT)



FOT. SYLVIA DĄBROWA

NIE CHCE OPOWIADAĆ O DRUGIEJ CIĄŻY

Agnieszka Więdołcha zyskała sympatię widzów dzięki rolom w takich produkcjach, jak m.in. „Planeta singli”, „Czas honoru” oraz „Lekarze”. Nie tylko spełnia się zawodowo, ale także znalazła szczęście w życiu prywatnym. Jest żoną Antoniego Pawlickiego, z którym doczekała się dwojga dzieci. Jak łączy karierę z macierzyństwem? Aktorka dość wymownie odpowiedziała na pytanie reporterki ShowNews.pl. Gdy ta próbowała się dowiedzieć, jak udaje się Agnieszce łączyć pracę z macierzyństwem, usłyszała, że „na takie tematy nie będę rozmawiać”. Swojego męża, Antoniego Pawlickiego, Więdołcha poznała w 2013 roku. Zagrali parę w serialu TVP „Czas honoru”, a po pewnym czasie uczucie, które łączyło ich w produkcji, przeniosło się także poza ekran. W 2018 roku zostali małżeństwem. – Myślę, że dorosłość, męskość przyszła z momentem, kiedy urodziła się córka, bo zobaczyłem to, że nie ja jestem na pierwszym miejscu. Na pierwszym miejscu jest dziecko (...). Coraz bardziej, powiedzmy, zdarza mi się wyspać, ale nie ukrywamy, że te początki nie należą do chwil, kiedy człowiek się najlepiej wysypia. (...) Ten okres nie jest superkomfortowy, ale staram się poświęcać jak najwięcej czasu dzieciakom – mówi Antoni Pawlicki.

(KL)

OLBRZYMIE ZAINTERESOWANIE BILETAMI NA MUNDIAL

Jan Hofman

Przez dwa tygodnie sprzedaż FIFA otrzymała zamówienia na 150 milionów biletów na mecze piłkarskiego mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku.

Taką informację przekazał szef federacji Gianni Infantino podczas spotkania z dziennikarzami w Dubaju, gdzie przebywa z okazji Światowego Szczytu Sportu.

Przy okazji przypomniał, że do sprzedaży trafi ok. 6-7 milionów biletów. Prezydent FIFA dodał też, że do tej pory w niemal stuletniej historii tej imprezy światowa federacja sprzedała w sumie 44 mln biletów.

Z informacji Infantino wynika, że najwięcej wniosków o wejściówki złożono z terenu jednego z krajów-gospodarzy, czyli Stanów Zjednoczonych.

Na drugim i trzecim miejscu plasują się Niemcy i Wielka Brytania. Na stadionach będzie od sześciu do siedmiu milionów kibiców, a w domach mecze śledzić będzie sześć miliardów ludzi. Nie ukrywam, że wygenerujemy ponad 10 mi-



Gianni Infantino

liardów euro przychodu, które zainwestujemy w futbol na całym świecie - nie bez satysfakcji zaznaczył Szwajcar.

Mundial w USA, Kanadzie i Meksyku rozpocznie się 11 czerwca i potrwa do 19 lipca. Po raz pierwszy weźmie w nim udział 48 zespołów. Do wyłonienia triumfatora potrzebne będą 104 mecze.

Polska zagra w barażach o awans finałów mundialu i zmierzy się w półfinale z Albanią (26 marca 2026), a w finale (31 marca 2026) zagra z zwycięzcą meczu Ukraina - Szwecja, stawką jest jedno miejsce na mundialu

Golfiści oszukiwali i zapłacą więcej



FOT. JANUSZ WOJCIWICZ

Jan Hofman

Klub golfowy w Karasjok, norweskiej miejscowości liczącej 2500 mieszkańców, ma 4600 członków.

Liczba ta wzbudziła podejrzenia, a to doprowadziło do kontroli przez krajową federację tego sportu i finalnie zawieszenia wszystkich zawodników do czasu doprowadzenia pola do wymaganego standardu.

Oznacza to, że nie mogą grać na polach innych klubów.

W Norwegii zarejestrowanych jest 136 tysięcy golfistów zrzeszonych w 174 klubach i według zasad federacji każdy zawodnik z ważną legitymacją swojego klubu może korzystać

bez ograniczeń z pola w każdym innym klubie w całym kraju.

Kluby różnią się jednak bardzo wysokością składek członkowskich, a Karasjok GF, zlokalizowany w norweskiej części Laponii, ustalił swoje na najniższym poziomie. Doprowadziło to do nagłego wzrostu członków z całego kraju, z których wielu nigdy tu nawet nie było, lecz korzystają z możliwości bezpłatnego korzystania z pól o znacznie wyższym standardzie w innych miastach.

Karasjok GF poinformował swoich członków, że intensywnie pracuje nad poprawą jakości pola, co jednak spowoduje podwyższenie składek.

Masłowski: Widzew nie złożył oferty



Kibice Widzewa

Już od jakiegoś czasu trwają spekulacje, czy Afimico Pululu, urodzony w Angoli piłkarz Jagiellonii Białystok, trafi do drużyny Widzewa.

Jan Hofman

Wiadomo już, że Afimico Pululu nie przedłuży kontraktu z Jagiellonią (wygasa w czerwcu) i wkrótce opuści drużynę z Białegostoku.

Wydawało się, że latem tego roku klub ze stolicy Podlasia zarobi na 26-letnim napastniku spore pieniądze, ale nie trafiła się żadna oferta, który satysfakcjonowałyby klub i piłkarza.

Łukasz Masłowski, dyrektor sportowy Jagiellonii, tak

mówi w jednym z wywiadów o zawodowej sytuacji napastnika. - Do tej pory nie otrzymaliśmy żadnej oferty za Afimico Pululu. Jest sporo szumu o kierunkach zagranicznych, ale nikt z nami nie rozmawiał. Podobnie Widzew. Czy toczą się rozmowy z przedstawicielami piłkarza? Tego nie wiem, ale przypominam, że jest grudzień. Według przepisów propozycje kontraktu można składać na pół roku przed końcem umowy.



Przy piłce Afimico Pululu

FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

- Nasz plan to zatrzymać Afimico do końca sezonu. Mamy swoje cele sportowe i finansowe do spełnienia. Możemy podnieść duże pieniądze z boiska. Z Pululu w składzie. Więc zobaczmy co niedaleko przyszłość przyniesie.

Piłkarz zagrał jesienią w 29 meczach Jagiellonii. Strzelił dla niej 13 goli.

Widzew poinformował, że 8 stycznia zacznie się sprzedaż kartonów na domowe mecze piłkarzy Widzewa w drugiej części sezonu 2025/26.

Przed kibicami osiem spotkań przy al. Piłsudskiego 138, w których widzowi będą walczyć o punkty w rozgrywkach ekstraklasy.

Wzorem poprzednich lat sprzedaż podzielona została na kilka etapów. Pierwszy z nich dotyczy tych kibiców, którzy nabyli karton na rundę jesienią i pragną go przedłużyć, zachowując dotychczasowe miejsce na stadionie. Ten etap rozpoczniemy 8 stycznia o godz. 12, a zakończy 12 stycznia o godz. 23.59.

Jan Ziółkowski rozegrały cały mecz

Jan Hofman

AS Roma na Stadio Olimpico wygrała z Genoa 3:1 na zakończenie 17. kolejki włoskiej ekstraklasy.

Roma ma 33 pkt i awansowała na czwarte miejsce w Serie A. W pierwszym składzie rzymskiej drużyny znalazł się piłkarz reprezentacji Polski Jan Ziółkowski, który rozegrał całe spotkanie.

Pierwszego gola zdobył Argentyniec Matias Soule (14). Po pięciu minutach na 2:0 podwyższył Francuz Manu Kone, a na 3:0 podwyższył Irland-

czyk Evan Ferguson. W 87 min honorowego gola dla gości strzelił Jeff Ekhator.

Ziółkowski przeszedł z Legii Warszawa do Romy pod koniec sierpnia. Obrońca rozegrał dziewięć meczów we włoskim klubie. Przeciwno Genoi zanotował wiele przechwyty i skutecznie przerywał akcje rywali.

Drużyna trenera Gian Piero Gasperiniego jako jedyna w tym sezonie włoskiej ekstraklasy nie zremisowała żadnego spotkania. Zanotowała 11 zwycięstw i sześć porażek.



Evan Ferguson zdobywa trzeciego gola dla Romy.

FOT. PABLO/ANGELO CARONI

Trener piłkarzy ŁKS mówi o celu drużyny



Grzegorz Szoka, trener ŁKS.



W wysoku
Mateusz Lewandowski.

Piłkarze ŁKS po pierwszej części sezonu uplasowali się na jedenastym miejscu w tabeli pierwszej ligi. Strata do liderującej Wisły Kraków jest olbrzymia, ale...

Jan Hofman

Ale na pewno piłkarze i kibice ŁKS nie mogą jeszcze tracić nadziei na powrót do ekstraklasy.

W sezonie 2025/2026 podobnie, jak w poprzednich rozgrywkach, z futbolowej pierwszej ligi awansują do ekstraklasy trzy drużyny. Dwa najlepsze zespoły awans uzyskają bezpośrednio. Trzecie miejsce czeka na zwycięzcę baraży, w których rywalizowa-

wać będą zespoły z lokat trzydziestą.

A właśnie w sytuacji ełkasiaków druga ścieżka powrotu do elity jest nadal bardzo realna, choć także walki o drugą pozycję na można wykluczać.

ŁKS w dziewiętnastu spotkaniach zdobył dwadzieścia sześć punktów, a wicelider rozgrywek, Polonia Bytom, ma o osiem oczek więcej. ŁKS, do innych wyprzedzających go w tabeli drużyn, traci znacznie mniej, cztery do Wierzytę Kraków.

- Sytuacja wygląda tak, że nad nami jest wiele dobrych zespołów, które na pewno się nie poddadzą i nie oddadzą punktów za darmo - mówi Grzegorz Szoka, szkoleniowiec piłkarzy ŁKS. - Mam nadzieję, że wyniki przyjdą wraz z rozwojem naszej gry i procesem treningowym. Jeśli zafiksujemy się tylko na punktach i pojedynczych meczach, w szerszej perspektywie może to nie przynieść oczekiwanego efektu.

- Od momentu, kiedy przejmowałem drużynę na dwunastym miejscu, bardziej realnie patrzymy w kierunku strefy barażowej. Chcemy się do niej dostać i tą drogą dać sobie szansę na awans do ekstraklasy. Wierzę, że jeśli będzie dobry proces treningowy i uda się wprowadzić model gry, który przedstawiłem, to wyniki będą po prostu efektem dobrej gry. A nie takiego „skakania”, że raz się uda, raz się nie uda.

SPORTOWE POŻEGNANIE ROKU. TO 41. BIEG SYLWESTROWY

Jan Hofman

Ponad 800 zawodników będzie rywalizowało w 41. Biegu Sylwestrowym, który dziś tradycyjnie odbędzie się w Arturówku.

Organizatorzy informują, że numery startowe w dniu biegu będzie można odbierać w biurze zawodów w godz. 9-10.15 bieg młodzieżowy 2 km i w godz. 9-11.15 bieg główny 10 km. Ze względów organizacyjnych w środę nie będą przyjmowane zgłoszenia (bez wyjątków).

Wszyscy uczestnicy, którzy ukończą rywalizację otrzymają pamiątkowy medal oraz ciepły posiłek. Każdy, kto ukończy bieg na 10 km, weźmie udział w losowaniu nagród niespodzianek.

Program:

Godz. 10.30 - 2 km bieg młodzieżowy

Godz. 11 - 1 km bieg VIP

Godz. 11.30 - 10 km bieg główny

Patronat Honorowy

Prezydent Łodzi - Hanna Zdanowska

Marszałek Województwa - Joanna Skrzydlewska.



Biegacze tuż po starcie

Zwycięzca biegu na 10 km otrzyma puchar prezydenta Łodzi, zwycięzczyń puchar marszałka województwa.

Na liście startowej VIP są nazwiska uczestników i medalistów igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata i europy, między innymi Zbigniewa Bródki, Wandy Panfil (pobiegnie również na 10 km), Mieczysława Nowickiego, Kajetana Duszyńskiego i wielu innych. Jak co roku w biegu wystartuje ks. Paweł Miziołek kapłan Sportu Archidiecezji Łódzkiej.

Organizatorem biegu jest Regionalna Rada Olimpijska w Łodzi.

Wiadomości w skrócie



Domen Prevc

Jan Hofman

Kacper Tomasiak był 14., Kamil Stoch - 17., Paweł Wąsek - 28., Maciej Kot - 33., a Piotr Żyła - 36. w inauguracyjnym konkursie narciarskiego Turnieju Czterech Skoczni w Oberstdorfie.

Wygrał Słoweniec Domen Prevc. Drugi konkurs odbędzie się w niemieckim Garmisch-Partenkirchen (1 stycznia), trzeci - już w Austrii - w Innsbrucku (4 stycznia), a czwarty - w Bischofshofen (6 stycznia).

● Gospodarz Maroko oraz Mali zapewniły sobie awans do 1/8 finału piłkarskiego turnieju o Puchar Narodów Afryki. Malijskiemu w osiągnięciu tego celu nie przeszkodził fakt, że w trzech meczach grupy A nie odnieśli żadnego zwycięstwa.

Marokańczycy, z wieloma gwiazdami w składzie, pokonali w Rabacie Zambię 3:0. RPA pokonało Zimbabwę 3:2 w meczu ostatniej kolejki grupy B i awansowało z drugiego miejsca do 1/8 finału. Pewny już wcześniej udziału w kolejnej fazie Egipt zremisował z Angolą 0:0.

● Lider Denver Nuggets Nikola Jokic doznał kontuzji kolana, a jego zespół przegrał na wyjeździe z Miami Heat 123:147 w meczu ligi NBA. Nie wiadomo jeszcze, jak poważny jest uraz serbskiego koszykarza.

● Liderzy konferencji odnieśli zwycięstwa w lidze NHL. Pierwsi na Zachodzie hokeiści Colorado Avalanche pewnie pokonali u siebie Los Angeles Kings 5:2, a przewodzący na Wschodzie Carolina Hurricanes po dogrywce wygrali w własnym lodowisku z New York Rangers 3:2.

Sportowy maraton siatkarek ŁKS

Jan Hofman

Przed siatkarkami ŁKS Commercecon, wicemistrzyniami Polski, prawdziwy sportowy maraton.

Łódzkie Wiewiory w styczniu 2026 roku rozegrają aż siedem meczów, w tym trzy ekstraklasowe spotkania, trzy pojedynki w europejskich pucharach, a noworoczne granie rozpoczną od meczu w rozgrywkach Pucharze Polski.

Oto terminarz ełkasierek:
3.01 (sobota), godz. 12.30: ŁKS Commercecon - PGE Budowlani (Puchar Polski - 4. runda)

7.01 (środa), godz. 18: ŁKS Commercecon Łódź - A. Carraro Prosecco DOC Conegliano (CEV Liga Mistrzów)

10.01 (sobota), godz. 20.30: Metalkas Palac Bydgoszcz - ŁKS Commercecon Łódź (13. kolejka ekstraklasy)

14.01 (środa), godz. 20.30: ŁKS Commercecon Łódź - Zeren Spor Kulübü (CEV Liga Mistrzów)

19.01 (poniedziałek), godz. 17.30: MOYA Radomka Radom - ŁKS Commercecon Łódź (14. kolejka ekstraklasy)

25.01 (niedziela), godz. 17.30: ŁKS Commercecon Łódź - EcoHarpoon NOWEL LOS Nowy Dwór Mazowiecki (15. kolejka ekstraklasy)

28.01 (środa), godz. 19: Dresdner SC - ŁKS Commercecon Łódź (CEV Liga Mistrzów).
Trzeba przyznać, że dużo tego.



Kacper Karasek

Środa



Wschód słońca
7.48



Zachód słońca
15.42



Długość dnia
7 godz. 53 min.



Krótszy od najdłuższego o 8 godz. i 48 min.
i dłuższy od najkrótszego o 5 minut.

31
grudnia 2025

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ
Melania, Sylwester, Donat,
Katarzyna, Mariusz, Paulina.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Bądź cierpliwy, horyzont się przejaśnia. Możesz podpisać korzystną umowę. Nie rób jednak nic na siłę.

Byk



(20.04-22.05) Energię wykorzystaj na zaplanowanie przyszłości. Pasja pchnie Cię w kierunku, do którego już się przymierzałeś.

Bliznięta



(23.05-21.06) Liczą się nie tylko racje rozumu. Fortuna wciąż uśmiecha się do Ciebie, więc nie obrażaj jej narzekaniem.

Rak



(22.06-22.07) Na randki możesz się umawiać, ale nie zmieniaj już raz podjętych decyzji dotyczących życia osobistego.

Lew



(23.07-23.08) Odwołaj zaplanowane spotkania. Nie śledziłeś przebiegu wydarzeń zbyt uważnie i coś Ci umknęło. A szkoda.

Panna



(24.08-22.09) Nie narzucaj swej woli. Arogancja znacznie zmniejsza Twoje szanse na powodzenie. Okoliczności nie sprzyjają też miłości.

Waga



(23.09-22.10) Zmieni się kierunek Twojej pracy. Dobrze przysłuży Ci się pewne spotkanie. Zanosz się na podjęcie współpracy.

Skorpion



(23.10-21.11) Iluzje lub oszustwo mogą Cię doprowadzić na skraj bankructwa. Oddzielaj sprawy finansowe od uczuciowych.

Strzelec



(22.11-21.12) Generalnie masz rację, ale w szczegółach możesz ustąpić. Powierz komuś dysponowanie Twoimi pieniędzmi.

Koziorożec



(22.12-19.01) Rób to, co nie wymaga kontaktów z ludźmi, bo nie wychodzą Ci teraz najlepiej. Zwróć się ku sprawom domu.

Wodnik



(20.01-18.02) Chwilowe poczucie zwycięstwa przyniesie Ci mniej radości niż myślałeś. Musisz patrzeć dalekosięjnie, bo tylko to się liczy.

Ryby



(19.02-20.03) Chcąc odnieść sukces musisz stawiać panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek. Wycwicz się w tym..

AGNIESZKA GROCHOWSKA

Aktorka kończy 46 lat. W 1931 r. w nocy z 30 na 31 grudnia w willi Henryka Zaremby pod Lwowem doszło do zabójstwa jego 17-letniej córki Elżbiety. Proces oskarżonej o dokonanie zbrodni guwerantki Rity Gorgonowej był jednym z najgłośniejszych w II RP.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

max -2°C
min -5°C



Czwartek

max 1°C
min -1°C



Piątek

max 1°C
min -2°C



Sobota

max 0°C
min -6°C



Niedziela

max 1°C
min -5°C



ZDJĘCIE DNIA



FOT. GRZEGORZ GAJAŚIŃSKI

Niech kolejny rok będzie jeszcze lepszy!

FELIETONIK

CZEGO WYPADA ŻYCZYĆ MIASTU I ŚWIATU NA 2026 ROK?

Nasi Drodzy Czytelnicy! W dzień taki jak ten, nie pozostaje nic innego jak życzyć sobie by kolejny rok był lepszy od poprzedniego. I nie będzie to specjalnie trudne. Bo wystarczy, że władze miasta powstrzymają się od nieskoordynowanych i wyglądających na dobierane losowo remontów dróg. Wystarczy też, że raz - a dobrze i z należytym

nadzorem - położą kostkę na ul. Jaracza. Fajnie byłoby również, gdyby w końcu zakończyła się budowa tunelu kolejowego pod Łodzią - a najważniejsze, by mieszkańcy budynków na trasie tunelu dostali należyte odszkodowania lub nowe mieszkania. Dobrze by było również, by nowy arcybiskup łódzki, którego wskaże papież, pogodził sieroty „po kardynale Rysiu” i tych domagających się kościoła nieco bardziej tradycyjnego. Życzyć sobie należy

również, by budżet obywatelski stał się w końcu narzędziem na który wpływ mają zwykli obywatele, a przestał być narzędziem do łatania dziur w budżetach poszczególnych komórek łódzkiego magistratu. No i na koniec - aby organizowane w Łodzi festiwale były czymś, czego chcą mieszkańcy, a nie były tylko narzędziem propagandy dla władzy miasta. Może warto poddać je głosowaniu w budżecie obywatelskim?

Jan Malarz

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- 3) kostiumowy film z Antonio Banderasem,
10) obraz przed oczami popa,
11) figura akrobacji lotniczej,
12) statek Krzysztofa Kolumba w rejsie do Ameryki,
14) pręty w palenisku,
15) płaszcz podbity futrem,
16) młody żołnierz,
19) bursa dla zamiejscowej młodzieży,
23) damskie spodnie do połowy łydek,
27) płynie przez Wrocław,
28) religijny konserwatysta, wierny zasadom wiary,
29) brak zaufania; sceptyczne spojrzenie,
30) sportowi konkurenci,
33) marka butów sportowych,
37) Stalińska lub Segda,
38) teren położony w delcie Wisły,
39) tłok w miejskim autobusie,
40) radykał polityczny, któremu daleko do prawicy,
41) zdarzenie nie do uniknięcia; wola boska.

Pionowo:

- 1) gra z patyczkami,
2) konkurent TVP i TVN,
3) model furgonetki Renault,
4) imię Bullock, aktorki z „Miss agent”,
5) śpiewająca przed laty Rusowicz,
6) wczesna msza w adwencie,
7) banderoła na pliku banknotów,



- 8) niewierzący,
9) sucha kielbasa lub rodzaj sera,
13) zaraza, epidemia,
17) normy danej społeczności,
18) planeta jak pierwiastek,
20) trzymaj je na wodzy,
21) lodowcowa w filmie animowanym,
22) mityczna córka Tantala zamieniona w skałę,
24) czasami aż piszczy,

- 25) ostra papryka, składnik sosu tabasco,
26) pasza dla zwierząt,
30) uciecha do kwadratu jak dzielnica Warszawy,
31) kręci się, gdy helikopter startuje,
32) mleczko kauczkowe,
34) instrument muzyczny w kształcie podkowy,
35) gruba nić szewska,
36) zakorkowana część butelki.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ:

„DZIEŃ SYLWESTROWY
POKAŻE CZAS
LIPCOWY”

„W SYLWESTRA
ŁAGODNIE, BĘDZIE
KILKA DNI
POGODNIE”